Nr. 152. (Wydanie poranne). We Lwowie sobota dnia 1 kwietnia 1905. Rok XXXVIII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
z dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy

Numer pojedynczy:
we Lwowie: poranny 2 halerzy, popołudniowy 4 halerzy | na prowincji: poranny [illegible], popołudniowy [illegible]

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

O udziale szlachty polskiej w odsłonięciu pomnika Katarzyny w Wilnie.

Lwów, 31 marca.

Dnia 10 września 1904 r. na placu Katedralnym w Wilnie odsłonięto pomnik Katarzyny II., a w akcie tym wzięło udział 49 obywateli ziemskich z Litwy. Wypadek nie bywałego dotąd w dziejach naszych upokorzenia się wywołał w całym narodzie polskim uczucie żalu i oburzenia, których nie zdołała uśmierzyć okoliczność, iż ów dziwny akt „uznania rosyjskiej idei państwowej" miał być — podług obietnicy ks. Mirskiego — ceną zniesienia praw wyjątkowych.

Minęło od tego czasu pół roku.

Przed nami leżą publikacje, których przedmiotem jest uroczystość wileńska. — Wszystkie pochodzą z Litwy. Prócz tych, którzy przeciw asyście polskiej pod pomnikiem Katarzyny założyli gromkie *veto*, nie brak i przedstawiciela strony przeciwnej, który wyrokowi potępienia przeciwstawić usiłuje „okoliczności łagodzące" w postaci motywów czynu.

Z obszernym listem otwartym, ogłoszonym w Krakowie, wystąpił znany slawista i historyk literatury, prof. Marjan Zdziechowski, sam Litwin i ziemianin litewski. Mimo użycia słów bardzo gorących, stanowiska jednolitego i konsekwentnego prof. Zdziechowski nie zajął. Z jednej strony udział Polaków w uroczystości nazywa „tarzaniem się przed siłą w niewolniczym zachwycie", z drugiej strony sądzi, że „ciężki grzech wobec narodu da się w pewnej mierze usprawiedliwić tem, iż spełniony został bez premedytacji, a pod naciskiem niespodzianych i wyjątkowych wypadków". Autor bierze na uwagę powszechną na Litwie sympatję dla ks. Mirskiego. lecz zaznacza, iż „ofiara, jakiej w danym wypadku książę żądał, przekraczała granice możliwości, t e m b a r d z i e j, że obietnica, którą dawał w zamian, była mglistą: określał on tylko kierunek, w jakim iść zamierza, ale nie zapowiadał, co zrobi". Ostatecznie sąd swój formułuje prof. Zdziechowski w ten sposób: Szlachta powinna była

„a l b o wytłómaczyć księciu, że godność narodowa zabrania brać udział w uroczystości, a l b o, zająwszy stanowisko realizmu, żądać odpowiednich ogromowi ofiary kompensat politycznych. Mogli wreszcie przedstawiciele szlachty różnić się ze sobą w zdaniu i przedstawić ministrowi obydwa odmienne, a w sprawie tej możliwe poglądy. Tego nie uczynili i to było błędem największym".

Bardziej jednolite stanowisko zajął autor obszernej broszury (str. 111) p. t. „Z powodu uroczystości wileńskiej," również Litwin, zaliczający się do grupy „neutralnych", nie piszących się na działalność ani ugodowców, ani wszechpolaków, a których parol brzmi: „nie robić żadnej polityki — czekać zmiany systemu." Autor podnosi, że pomnik — to apoteoza. Polacy nie powinni się byli znaleść pod posągiem Katarzyny. Księciu Mirskiemu należało powiedzieć:

— Jeżeli chodzi o zadokumentowanie naszej lojalności, to gotowiśmy oddać państwu, gdy tego od nas zażąda, mienie, a nawet krew... ale nie możemy wieńczyć własnemi rękami faktu historycznego, który pozbawił naród nasz tego, co dla każdego jest najdroższem. Możemy Rosji dać jaknajdalej idące gwarancje — na przyszłość, ale od prostowania sądu o przeszłości — uchylamy się.

Zamiast dać taką odpowiedź, 50ciu szlachty, na wezwanie Mirskiego, znalazło się w d. 10 września na placu katedralnym w Wilnie. Z goryczą odzywa się do nich autor:

— „Nadużyliście samozwańczo wspólnej nam wszystkim polskości. Użyliście jej dla celów, nietylko nie uświęcających środka tak haniebnego, jak poniżanie godności własnej i narodowej, ale utrudniliście pracę tym, którzy do identycznych dążąc celów, patrzyli z goryczą i rozżaleniem na inscenowaną przez was karykaturę programu politycznego t. zw. stronnictwa umiarkowanego."

„Neutralny" autor odmawia uczestnikom aktu wileńskiego prawa zaliczania się do ugodowców, nazywa ich ironicznie „nad — ugodowcami„ i żałuje, że „pędząc pod pomnik imperatorowej, zapomnieli wziąć w zanadrze całkowitego tekstu programu ugodowego".

„Szkoda. Byliby może spostrzegli bodaj w ostatniej chwili, że program ugodowy nietylko jest trzeźwy, ale i pisany dla ludzi, posiadających narodowość, nie zaś dla papuasów i zulusów". „Możemy nie zgadzać się na ten lub ów odcień programu t. zw. ugodowego, możemy uważać, że błędną jest, nietaktowną, bałamutną metoda polityczna t. zw. ugodowców, możemy sceptycznie zapatrywać się na praktyczność ich „roboty politycznej", ale każdemu, a każdemu Polakowi życzymy z głębi duszy zapamiętać bodaj kilka ustępów ich wyznania wiary, orzeczeń i przekonań, o których nasi wileńscy karykaturzyści polityczni i narodowi, niestety — zapomnieli". „Nie szukajmy daleko i głęboko. Podstawowe hasło t. zw. ugodowców: „równouprawnienie dla Polaków w Rosji!" (por. art. wst. *Kraju*, nr. 35 r. 1904) zawiera już w sobie jawną wskazówkę, że o sprzeniewierzeniu się narodowości polskiej t. zw. ugodowcy ani myślą, ani jej zalecają. Czyżby sens miało hasło programowe; równouprawnienie w Rosji dla — ex-Polaków!?" „Stronnictwo t. zw. ugodowe mówi na każdym kroku, we wszystkich swoich enuncjacjach zawsze i tylko o Polakach, o dobrych Polakach, których narodowość należy uczynić nietylko znośną w Rosji, lecz i dla Rosji pożyteczną".

Autor powołuje się na różne publikacje polityczne ugodowców, jak np. na „l i s t y p o l s k i e", które wzywały do czujności, „aby linja graniczna między n i e z b ę d n e m i wymaganiami państwa, a słusznemi prawami narodowości polskiej, nie była przerwana z krzywdą tej ostatniej", przypomina broszurę Spasowicza „Polityka samobójstwa" i t. p. i wyraża żal, iż w publikacjach tych uczestnicy aktu wileńskiego nie szukali wskazówek w chwili krytycznej.

Ale ciekawszą, niż oskarżenie, musi być w danym wypadku obrona. Obrony tej podjął się bezimienny uczestnik wileńskiej „uroczystości", ogłaszając w Krakowie broszurę p. t. „List otwarty obywatela z Litwy do prof. Zdziechowskiego w sprawie obecności szlachty litewskiej pod pomnikiem imperatorowej Katarzyny". Teza, jaką autor broszury rozwija, jest zupełnie nowa i — niezwykle śmiała. Pożytek należy w życiu publicznem stawiać wyżej, niż honor. Jeśli upokorzeniem okupić można zdobycie jakiejś cząstki praw, należy to uczynić. Autor, który sam był pod pomnikiem Katarzyny, w i e, ż e t o b y ł a h a ń b a, w i e, ż e g d y o n s t a ł t a m, u p i e d e s t a ł u i m p e r a t o r o w e j, t o w g r o b a c h p r z e w r ó c i ł y s i ę p r o c h y j e g o o j c ó w, sądził wszakże, że pełnił tylko „gorzką powinność", a gdy ktoś z jednomyślnych z nim wyraził się, że „stawka nie była wielka: z jednej strony kilkadziesiąt osób, które wystawiają się na zarzut hańby i zdrady, z drugiej — prawa całego elementu polskiego na Litwie", słów tych nie wahał się nazwać — „godnemi Rzymianina".

„Przewidywaliśmy, że, jeżeli po odsłonięciu pomnika rychłej zmiany nie będzie, to u nas w domu wyprą się nas może, a jeżeli te zmiany nastąpią, to powiedzą nam, że nie myśmy je wyrobili, tylko Japonja, lub niezadowoleni Rosjanie. Ale w takich razach na gruncie osobistym stawać nie wolno. W i ę c n i e c h ż e s i ę n a s w y p i e r a j ą!"

Słowa straszne, tragiczne! Takich słów nie słyszała Polska w żadnym okresie swej stuletniej męki One dają miarę tego przerażającego napięcia struny ucisku, tego duszenia moralnego i materjalnego, pod którem żyje, żyć musi żywioł polski na Litwie.

Autor spowiada się dalej:

„Pomnik imperatorowej nie może nie być dla nas wstrętnym. Pomnik ten co chwila przypominać nam będzie klęski i męczarnie przodków naszych, a tradycje dawne i cześć dla tych przodków więcej może, niż gdziendziej, żyją po wiejskich dworach litewskich. I niejednemu z nas na myśl przyszło, że po tej obecności naszej pod pomnikiem prochy ojców naszych w grobach przewrócą się może...

Poszliśmy — pod przymusem.

Pod przymusem, bo śmiało mówię, że gdyby szło o względy osobiste, chociażby o konfiskatę majątku, czy przejażdżkę na Sybir, to jeszcze odmówiłby księciu potrafił niejeden z tych, którzy przyszłości kraju na kartę stawiać nie chcieli. Pan sam zresztą zaznaczasz, że jeszcze przed przemową księcia Mirskiego werbowano nas na tę uroczystość i że wszyscy wówczas odmówiliśmy wręcz. Więc sytuację zmieniła przemowa. Więc, gdyby nie ta przemowa, to niktby na placu katedralnym nie stanął".

I dalej: Nie iść — to znaczyło zerwać z ks. Mirskim, stracić nadzieję równouprawnienia, która po tylu latach pierwszy raz zabłysła.

„Zarzucasz Pan nam, że szliśmy pod pomnik dla nadziei tylko i bez żadnej pewnej gwarancji. Tak jest, ale przecież absolutnej pewności nie ma na świecie. Cóż więc pozostaje? Pan sam powiadasz, że państwowość rosyjska we własnym interesie pomyśleć o nas musi. I nam się tak zdaje. Ale zdaniem naszem, nie wojna z Japonją do tego rząd znagli. Bo i choćby wojna japońska jeszcze 10 lat trwała, to rządowi nie zabraknie zawsze bagnetów, ażeby garstkę szlachty litewskiej w karbach utrzymać, a zanim podstawy państwowości rosyjskiej skruszeją, nam tu na Litwie rosa oczy wyje".

Prof. Zdz., jak wiemy, sądzi, iż należało ks. Mirskiemu powiedzieć wręcz, że godność narodowa nie pozwala Polakom być na odsłonięciu, albo zażądać rekompensat politycznych, odpowiednich ogromowi ofiary. Na to replikuje autor:

„Więc pański realizm kazałby się Panu targować, a zatem za odpowiednią kompensatę iść pod pomnik, a idealizm Pański na to nie powiedziałby nic? Więc sąd swój o nas robisz Pan zależnym od skutku? Udało się — brawo! Nie udało się — lizusy, zdrajcy! I potępiasz Pan nas dzisiaj, chyba tylko dlatego, że w skutek nie wierzysz. Ale w takim razie mów Pan, żeśmy zrobili omyłkę tylko i nie częstuj nas Pan mianem ludzi, co się tarzają przed siłą w niewolniczym zachwycie. Nie podzielam, ale rozumiem stanowisko takie, że dla honoru narodowego, choćby szło o życie narodu, nic poświęcać nie wolno. Ale: za dwa złote — dobrze, a za jeden — hańba, ale: wolno za gotówkę, a na kredyt — broń Boże, tego już naprawdę nie rozumiem".

. . . .

Taki przebieg miała ta pełna zgrzytów polemika.

Autorowi „Listu otwartego" przyznać musimy rzeczywiście więcej logiki i konsekwencji, niż prof. Zdz. Istotnie: godności ludzkiej nie oddaje się za ż a d n ą cenę, albo — oddaje się za k a ż d ą. Ale my sądzimy, że godność narodu, równie, jak jednostki, nie jest do sprzedania za żadną cenę i w żadnych warunkach i że zatrata tej godności wśród żywiołu polskiego na Litwie byłaby poprostu zwiastunem zbliżającej się jego śmierci. Na szczęście, ogół litewski daleki jest od solidarności z uczestnikami aktu wileńskiego. Dalecy są od tego nieliczni zwolennicy programu wszechpolskiego i liczniejsi od nich, a politycznie najpoważniejszą siłę stanowiący ugodowcy i najliczniejsi „neutralni", których głos słyszeliśmy przed chwilą. Ks. Mirskiemu jednogłośnie przyznają ludzie różnych obozów, że postępował poprawnie. Ale mąż stanu, który mógł zdobyć się na równie rafinowany pomysł, jak ten, żeby ulgi robić zależnemi od dobrowolnego zadania sobie katuszy moralnej, postąpił, jak inkwizytor i przekreślił całą swą przeszłość wobec nas, a zatem na wiarę, na zaufanie już nie zasługiwał. Książę Mirski odchodził z Wilna jako zaufany minister cara i jako taki — sądząc rzecz po ludzku — powinien był chyba znaleść wiarę, gdyby na podstawie kilkuletniego doświadczenia przedstawił nienaganne zachowanie się i użyteczność państwową żywiołu polskiego na Litwie. Jeśli zaś żywił wątpliwości, czy wywody jego o potrzebie tolerancji mieć będą dostateczną powagę w Petersburgu, a sądził, że zapewni ją sobie, gdy przywiezie od garści Polaków ów śmiertelny dar z podeptanego własnemi nogami honoru, to dowiódł tem niepoczytalności politycznej.

I jeszcze jedno. Autor „Listu otwartego do profesora Zdz." traktuje smutny epizod wileński tak, jakby szło tu jedynie o uznanie państwowości rosyjskiej, równoznaczne z tem, jakie dała Austrji Galicja, albo z tem, jakiego Królestwo odmówiło Rosji w r. 1862. To grube nieporozumienie. Żywioł polski na Litwie, nieskończoną ilość razy w różnych formach uznał państwowość rosyjską. Uznało ją wszakże nawet rdzennie polskie Królestwo. Tu szło o coś zgoła innego: szło o akt u p o k o r z e n i a ich, akt prawdziwie wschodni, przywodzący na pamięć najczystsze tradycje panowania Złotej Ordy nad wielkimi kniaziami moskiewskimi.

A więc cóż zawiodło niefortunnych polityków litewskich do stóp Katarzyny? Służalczość, którą im zarzucono — czy ofiara, jak sami głoszą? Tak, to była ofiara, lecz ofiara fałszywa, ofiara samobójcza, ofiara, której w ż a d n y c h okolicznościach *nic* i *nigdy* usprawiedliwić nie może.

Kmita.

Niemieckie kłopoty kolonjalne.

Niemiecka polityka kolonjalna przechodzi obecnie ciężkie przesilenie. Nietylko nie udało się jeszcze Niemcom stłumić wybuchłego przed rokiem powstania Herrerów, ale przeciwnie, ruch zbrojny rozszerza się tam coraz bardziej na południe i objął już hotentockie szczepy, w ostatnich zaś dniach doniosły depesze, że z kolei i Kamerun stanął w ogniu. Powstanie w Kamerunie jest bezpośrednim skutkiem całorocznych niepowodzeń niemieckiej broni w kraju Herrerów, co natchnęło kameruńskich murzynów wiarą w możliwość wybicia się na wolność.

Powstanie murzyńskie kosztuje Rzeszę niemiecką dotychczas 130 miljonów marek, zaważyło więc poważnie na państwowym budżecie, a że końca jego przewidzieć jeszcze niepodobna, opinja niemiecka żywo zajmuje się kwestją Afryki niemieckiej i z kredką w ręku roztrząsa sprawę swoich kolonij.

Politykę kolonjalną zainaugurowały Niemcy w r. 1880, kiedy to w rajchstagu pojawił się wniosek o objęcie protektoratu nad wyspami Samoa. Wniosek ów upadł wówczas, w cztery lata jednak potem, Niemcy stanęły nogą w Angra Pequena w Afryce południowo-zachodniej, a następnie w Kamerunie. Podczas, gdy pierwsze swe posiadłości w Afryce zachodniej nabyły Niemcy w drodze pokojowej, dyplomatycznej, uzyskanie kolonji wschodnio-afrykańskich, wymagało już demonstracji floty niemieckiej przeciw sułtanowi Zanzibaru, który do zabranych przez Niemcy krajów rościł sobie pretensje. Dziś, obejmują kolonje niemieckie w Afryce 2.300.000 kilometrów kwadratowych powierzchni, czyli, że są pięć razy większe niż same Niemcy i liczą siedm miljonów mieszkańców. Z kolonij tych, tylko Kamerun i kraj Togo są w stanie utrzymać się o własnych siłach, podczas, gdy do reszty kolonij, dokłada się ciągle jeszcze z budżetu państwowego $4^1/_2$ miljona marek rocznie.

Pierwsze powstanie w południowo zachodniej Afryce, wybuchło w roku 1888 Ka-

(6)

OT-ER.

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ.

(Przekład z angielskiego H. C.).

Robert o więcej już nie pytał. Szybko skierował się w stronę swego biura, a stanąwszy przed drzwiami, pocisnął za klamkę. Drzwi były otwarte, ale w biurze nie było nikogo. Robert potrząsnął głową z wyrazem zdziwienia. Nie mogło mu się pomieścić w głowie, co za powód tak nagły mógł skłonić jego pomocnika do opuszczenia biura na dwie godziny przed ukończeniem zajęć. Zadziwiło go także, że wyszedł, nie zamknąwszy nawet biura. Zdarzyło się to po raz pierwszy, Phelps był przy nim od chwili rozpoczęcia przez niego praktyki adwokackiej. Robert zaangażował go na polecenie Ralfa, choć wahał się zrazu, bo Phelps, człowiek w starszym już wieku, nie cieszył się pochlebną opinją. Dawniej miał on aptekę, ale stracił cały majątek, ogłosił niewypłacalność i zawikłał się nawet w brzydki proces kryminalny, z którego jednak wyszedł obronną ręką. Wszedłszy do biura Roberta w charakterze pomocnika, sprawował się nienagannie, uprzedzał polecenia swego szefa, był pilny, pracowity i sumienny.

Dzisiejszy wypadek tem bardziej więc zastanowił Roberta. Ale przyszło mu na myśl że może Stella wysłała Phelpsa z jakiemś poleceniem. Nie było to wprawdzie pochwały godnem, ale ostatecznie było łatwem do wytłómaczenia, że Phelps nie mógł i nie śmiał się opierać narzeczonej swego chlebodawcy, zwłaszcza, iż znał dobrze jej obraźliwość.

Lekki uśmiech zaigrał na ustach Roberta. gdy mu to na myśl przyszło. Zapomniał już zupełnie o swoim pomocniku i usiadłszy przy biurku, mimowoli oddał się rozmyślaniom o pierwszem swojem spotkaniu się ze Stellą.

Od tej pory minęło już okrągło ćwierć roku. Było to w modnym Newport, dokąd w lecie ściągały się na wypoczynek zastępy przedstawicieli wyższego towarzystwa nowojorskiego. Stella przybyła tam z pewną, znaną w sferach towarzyskich Nowego Jorku rodziną, przez wszystkich podziwiana i prawie rozrywana na wszystkie strony. Robert znał ją z występów w operze i był nią oczarowany, ale osobiście do tej pory nie zetknął się z nią ani razu. Poznanie nastąpiło dopiero w Newport, a śpiewaczka od pierwszej zaraz chwili rzuciła na niego urok tak silny, że zakochał się w niej na zabój i poprostu żyć bez niej już nie mógł. Cóż dopiero, gdy poznał, że i on nie jest jej obojętnym! Mimo to jednak nie łudził się nadziejami. Synowie najbogatszych rodzin w kraju prześcigali się wzajemnie w hołdach dla pięknej śpiewaczki, czyż więc on, który, oprócz odziedziczonego po matce skromnego mająteczku, a po ojcu zasłużonego w dziejach kraju nazwiska i tzw. „widoków" na przyszłość, nic więcej nie posiadał — mógł marzyć nawet o pozyskaniu dla siebie na zawsze rączki ubóstwianej przez wszystkich Stelli Hastings!...

Niebawem jednak miał się przekonać, jak niesprawiedliwym był wobec Stelli. Było to podczas jednego z licznych spacerów wieczornych nad brzegiem morza. Słowa, które usłyszał wówczas z ust ukochanej, utkwiły mu w pamięci. Nie spodziewał się ich, z tem też większem słuchał ich zdziwieniem, a zarazem z bezgranicznem uwielbieniem dla tej czarującej kobiety, która zabrała mu serce i duszę, wszystkie uczucia i myśli.

— Mr. Whisthler — rzekła wtedy do niego Stella — nie wiesz pan nawet, jak nienawidzę, jak bardzo nienawidzę tego flirtu, o który się co krok muszę ocierać, tłumiąc w sobie gniew i pogardę... A ci młodzi miljonerzy, którzy mnie otaczają, prześcigając się w objawach hołdu dla mojej osoby... Gdyby oni wiedzieli, gdyby przeczuwali, jak mało mi na nich zależy, jak są dla mnie nieznośni, przykrzy, natrętni... To nie ludzie, nie mężczyźni; to elegancko przybrane cyfry, i nic więcej... Dla mnie istnieje tylko sztuka. Kocham ją całą potęgą mego serca, całą głębią duszy, a jeszcze zapytuję się nieraz sama siebie, czy kocham ją tak, jak powinnam, czy kocham ją do tego stopnia, ażeby ona sama jedna zdolna była wypełnić mi całe życie... Ha, ale któż może przewidzieć przyszłość! Może... może przyjdzie czas, że miłość dla sztuki połączę z miłością dla mężczyzny, który potrafi pozyskać nietylko moje serce, ale i mój szacunek... Pamiętaj pan o tem, panie Whisthler, a jeżeli zależy panu na tem, to możemy kiedyś, przy sposobności, o tem porozmawiać...

Uczucie nieopisanego szczęścia ogarnęło Roberta pod wpływem słów tych, których ukryte znaczenie pierwej odczuł, nim je zrozumiał. Od tej chwili nastąpił w stosunku jego do Stelli zwrot stanowczy. To, o czem marzył tylko dotąd, stało się niespodzianie rzeczywistością. Był już spokojny o dawnych swoich rywalów, nie lękał się ich współzawodnictwa, bo wiedział, że serce Stelli do niego wyłącznie należy...

Tymczasem, gdy Robert rozkoszował się tak świeżemi jeszcze wspomnieniami, minuty upływały jedna za drugą. A przecież przyszedł on tu po co innego. Jeżeli Stella była u niego w biurze, to pozostawiła zapewne bodaj parę słów do niego z zawiadomieniem, że chce się z nim widzieć. Czyniła tak zawsze, ilekroć nie zastała go w biurze. Niewątpliwie więc postąpiła i dzisiaj tak samo.

I w tej myśli przystąpił Robert do swego biurka. Leżało na nim kilka, nadeszłych w czasie jego nieobecności listów, ale tego właśnie, o który mu chodziło, wśród nich nie znalazł. To go zastanowiło. Roztargniony, przeglądał jeden list po drugim. Wszystkie dotyczyły spraw biurowych, z wyjątkiem jednego, na którym widniała firma znanego zakładu złotniczego Tiffany'ego i Sp. Znajdował się w nim rachunek na 25 dolarów za sztylet wenecjański. Rachunek ten wywołał w pamięci Roberta miłe wspomnienie.

Było to przed ośmiu dniami. Robert i Stella, podczas zwykłej wieczornej przechadzki, znaleźli się na jednej z ulic piątej dzielnicy. Po drodze oglądali wystawy sklepowe, co Stella zaliczała do swoich największych przyjemności. Gdy stanęli przed wystawą sklepu złotniczego Tiffany'ego, oglądając znajdujące się tam przedmioty, Stella szczególną zwróciła uwagę na drobne, ale niezwykle oryginalne cacko toaletowe, jedno z tych, które damy nowojorskie przymocowywują dla ozdoby do paska obok torebek na pugilaresy i niezbędne utenzilja toaletowe. Była to mała, podłużna, z bronzu, złotem inkrustowanego, sporządzona flaszeczka, pozornie przeznaczona na perfumę, ale w rzeczywistości stanowiąca rękojeść sztyletu, którego ostrze znajdowało się ukryte wewnątrz, a pokazywało się dopiero za pociśnięciem malutkiego guziczka. Przedmiot ten, wykonany niezwykle artystycznie, na wzór sztyletu, który nosiła przy sobie słynna Lukrecja Borgia, ogromnie Stellę zainteresował, zwłaszcza, że niebawem miała wystąpić jako bohaterka tytułowa w mistrzowskiej operze Donizettiego, osnutej na dziejach tej kobiety. Robert, który zauważył zainteresowanie się narzeczonej tem cackiem, zaraz następnego dnia kupił je i kazawszy na niem wyryć swój monogram, ofiarował je Stelli.

Zdarzenie to przypomniało znowu Robertowi, poco właściwie tu przyszedł. Intrygowało go, że Stella nie pozostawiła dla niego ani jednego słóweczka. Równocześnie przyszło mu na myśl, że może kazała sobie Phelpsowi otworzyć drzwi do znajdującego się obok gabinetu narzeczonego i tam na niego czekała, a nie doczekawszy się, napisała list z zawiadomieniem o swoich odwiedzinach. Ale drzwi do gabinetu były zamknięte, a co ważniejsze, że szuflada biurka, w której Phelps chował zawsze klucz do swych drzwi, była również, a wbrew zwyczajowi, zamknięta. Nie pozostawało nic innego, jak zatelefonować do Stelli. Prawdopodobnie wróciła już do hotelu, więc dowie się osobiście o celu jej odwiedzin. (*Ciąg dalszy nastąpi*).

pitanowi François, udało się stłumić je dopiero po długich, a uporczywych walkach, poczem rozpoczęła się w kraju właściwa praca kolonizacyjna. Poczęli napływać biali osadnicy, pobudowano kolej i telegrafy i zasiano kraj wojskowymi strażniczymi posterunkami.

W początkach stycznia 1904 roku, kiedy gubernator Afryki południowo-zachodniej, pułkownik Leutwein, na czele bataljonu konnej piechoty i jednej baterji dział górskich udał się na sam południowy kraniec kolonji w celu stłumienia słabego powstania zamieszkałego tam szczczepu Bondelzwartów, w najżyźniejszej, koleją żelazną przeciętej części kraju, wybuchło również powstanie. Mnóstwo na osobności mieszkających białych kolonistów, zostało wraz z rodzinami wymordowanych, zniszczono kolej i telegraf, słabsze posterunki wojskowe w pień wyrznięto, silniejsze zaś, a między niemi stolicę Windhuk oblężono. Okazało się, że Herrerowie są bardzo dobrze uzbrojeni i zaopatrzeni w amunicję. Sami Niemcy oceniają, że wśród szczepu, liczącego około 50.000 mężczyzn, znajdowało się 5 do 6000 nowych repetjerowych karabinów.

Powodem powstania były z jednej strony okrucieństwa niemieckie i wyzysk, z drugiej żądza wolności murzynów, którzy pod w paragrafy ujęte zasady europejskiej kultury, naginaćsię nie chcieli.

Duszą powstania jest Samuel Mahareno, sprytny i dzielny kacyk murzyński, którego pierwszem dążeniem było popchnąć do buntu również i szczepy południowe, Hotentotów, Witboyów i Bastardów. Pomimo kilku klęsk, jakie poniósł, udało mu się to wreszcie w zupełności, gdyż 5 października powstali Witboyowie, wobec czego sytuacja Niemców stała się bardzo ciężką. Powstanie Hotentotów, równie, jak poprzednie Herrerów, było dla rządu niemieckiego niespodzianką. Zarzucano Leutweinowi zbytnią łagodność i zastąpiono go energicznym generałem Trothą. Posłano mu jeszcze z Europy 673 oficerów 11.068 żołnierzy, 10.000 koni i 70 dział polowych i maszynowych i polecono zgnieść murzynów co rychlej.

Tymczasem w ciągu kilku ostatnich tylko tygodni przeszłego roku, padło od kul murzyńskich 54 niemieckich oficerów i 698 żołnierzy, wobec czego generał Trotha, mając przed sobą nietylko walkę z nieustraszonymi murzynami ale i z niesprzyjającymi warunkami klimatycznymi, zawiesił swą pacyfikacyjną akcję, obsadził źródła wody do picia i wyczekuje co mu los przyniesie. Powstańcy-murzyni pewnych okręgów, pozbawieni wody, mrą z pragnienia setkami, a trzody ich giną również, wieści zaś o tem, tem silniej rozpalają pochodnię buntu w innej stronie kraju.

Nie chcąc zrażać opinji publicznej, rząd niemiecki przestał ogłaszać raporty Trothy ze stanu rzeczy na terenie objętym powstaniem, a szkoda, bo byłyby dla cywilizowanych społeczeństw wielce ciekawe szczegóły walki tych nowych cywilizowanych konquistadorów, ujarzmiających murzyńskie plemiona Afryki Zachodniej.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota, 1 kwietnia.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W sali XIV uniwersytetu (ul. św. Mikołaja l. 4, II p.), o godzinie 7½ wieczorem, doc. uniw. dr. B. Mańkowski: „O wychowaniu domowem, cz. III“.

Teatr miejski: „Małżeństwo na żart“, operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

W małej sali ratuszowej (I p.): Doroczne walne zgromadzenie członków Tow. ochrony zwierząt. Początek o godzinie 5 popołudniu.

W Czytelni katolickiej: Walne zgromadzenie członków Czytelni. Początek o godzinie 7 wieczorem.

W szkole im. król. Jadwigi: IX zebranie naukowo literackie członków lwowskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego. Początek o godzinie 7 wieczorem.

W salach gł. dworca kolejowego: Raut na dochód kolonji wakacyjnej w Tuchli. Początek o godzinie 7 wieczorem.

W dużej sali ratuszowej: Wieczór recytatorski Stanisława Konopki. Początek o godzinie 7 wieczorem.

W Kasynie miejskiem: Wieczór niespodzianek. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka“. Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Sobota (1): Hugona bisk. — Zbigniewa. — (19): Chrysanfta. Wschód słońca o godzinie 5 minut 46, zachód o godzinie 6 minut 23.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: +5° R. Pochmurno.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincji. W niedzielę, dnia 2 bm.: Brody: Prof. uniw. dr. J. Siemiradzki: „Plantacje kawy w Brazylji“. — Delatyn: Prof. uniw. dr. K. Twardowski: „O uczuciach“. — Drohobycz: Prof. gimn. F. Chrząstowski: „Rzeźba grecka w V w. przed Chrystusem“ (z obrazami świetlnymi). — Kałusz: Prof. uniw. dr. G. Roszkowski: „Wojna i miłosierdzie“. — Kołomyja: Prof. gimn. S. Majewski: „Słowacki we współczesnej poezji“. — Przemyśl: Prof. gimn. B. Popiel: „Krotochwile językowe“. — Sambor: Asyst. uniw. W. Żłobicki: „O telefonach“ (z doświadczeniami). — Sanok: Prof. gimn. K. Golczewski: „O termometrze i barometrze“ (z doświadczeniami). — Stanisławów: Doc. pryw. uniw. dr. E. Biernacki: „Co to jest choroba?“ (z obrazami świetlnymi). — Stryj: Doc. pryw. uniw. dr. B. Gubrynowicz: „Epopea napoleońska w powieści polskiej (Popioły Żeromskiego)“. — Tarnopol: Prof. szk. realn. A. Bolland: „Z dziedziny filozofji przyrody“. — Złoczów: Dyr. gimn dr. T. Garlicki: „Rzeźba starożytna“ (z demonstracjami).

Z kolei państwowych. W okręgu dyrekcji lwowskiej przyjęto jako asystentów budownictwa I kl.: Michała Bugielskiego i Jarosława Wienckowskiego, obu dla oddziału budowy i utrzymania kolei w dyrekcji we Lwowie; dalej zamianowano wolontarjusza Mojżesza Posta aspirantem dla urzędu ruchu w Stryju, oraz przeniesiono nawzajem asystentów: Florjana Nowaka w Złoczowie i Bazylego Towarnickiego w Zagórzu.

W okręgu dyrekcji stanisławowskiej przeniesiony został asystent Michał Petryszak z urzędu ruchu w Kołomyi do urzędu stacyjnego w Chodorowie.

Stypendja. Ministerstwo oświaty nadało dr. Zygmuntowi Lisowskiemu na bieżące półrocze stypendjum rządowe w kwocie 800 kor., na dalsze studja nad prawem rzymskim na Uniwersytecie w Paryżu.

Namiestnictwo nadało stypendjum z fundacji im. Marji Rohmederowej, przeznaczone dla kandydatów stanu lekarskiego w kwocie rocznych 200 kor., począwszy od roku szkolnego 1904/5 Lesławowi Ignacemu Węgrzynowskiemu, słuchaczowi II roku wydziału lekarskiego na uniwersytecie lwowskim.

Nabożeństwa i zgromadzenia, które odbywać się będą po katolickich stowarzyszeniach i w kościele ks. OO. Jezuitów, pod przewodnictwem tychże księży.

Dnia 1 kwietnia Msza św. z nauką dla Sodalicji pań u Sercanek o godzinie 9.

Dnia 2 kwietnia zebranie Bractwa Dobrej śmierci z nauką na loży kościelnej, o godzinie 3 popołudniu. Zebranie Róż Matek z Apostolstwa Serca Jezusowego, z nauką w kaplicy po nieszporach. Rano o godzinie 6 Msza tego zebrania.

Dnia 7 kwietnia Msza z nauką dla Sodalicji nauczycielek w kaplicy, o godzinie 8·15. Nabożeństwo wieczorne z nauką dla Sodalicji pań niemieckich w kaplicy o godzinie 5·30.

Dnia 9 kwietnia zebranie Róż panien z Apostolstwa Serca Jezusowego z nauką w kaplicy, po nieszporach o godzinie 6. Zebranie stowarzyszenia św. Zyty w sali o godzinie 3·30 popołudniu.

Dnia 13 kwietnia Msza św. z nauką dla matek chrześcijańskich w kaplicy o godzinie 8·30 rano.

Dnia 14 kwietnia Msza św. z nauką dla Sodalicji pań polskich w kościele o godzinie 9 rano. Msza św. (bez nauki) dla Sodalicji pań niemieckich w kaplicy, o godzinie 9. Droga krzyżowa niemiecka z nauką, o godzinie 4.

Dnia 16 kwietnia zebranie Róż ojców i młodzieńców z Apostolstwa Serca Jezusowego z nauką po nieszporach w kaplicy. Rano o godzinie 6 Msza ich. Nabożeństwo z nauką dla stowarzyszenia św. Józefa w kaplicy, o godzinie 3·30.

Dnia 27 kwietnia Msza z nauką dla stowarzyszenia św. Zyty w kościele, o godzinie 5·30. Główne święto.

Dnia 30 kwietnia zebranie Bractwa Dobrej śmierci z nauką po nieszporach w kaplicy. Rano Msza ich o godzinie 8.

Z Towarzstwa pedagogicznego. W sobotę 1 kwietnia o godzinie 7-mej odbędzie się w sali szkoły król. Jadwigi XI. posiedzenie naukowe koła pedagogicznego. Pogadanka odbędzie się na temat b. żywotnej kwestji, a mianowicie o ogródkach froblowskich i kształceniu freblanek. Dyskusję zagai p. Żulińska która w roku ubiegłym zwiedziła zagraniczne zakłady w Wiedniu, Wrocławiu, Berlinie, Dreznie, Paryżu, Pradze i Szwajcarji.

Komitet kursów samarytańskich dla Pań urzędować będzie w Dziekanacie Wydziału lekarskiego Uniwersytet w soboty od 12 — 1 i od 4½ — 6 popołudniu, w niedzielę 12 — 1½ i w poniedziałek o 12 — 1. Kursa rozpoczną się w poniedziałek 3-go kwietnia o godz. 5-tej popołudniu w sali wykładowej instytutu anatomji opisowej. (Piekarska 52 gmach środkowy).

Lwowskie przytulisko ubogich, ulica Kleparowska 15. Bracia Tercjarze św. Franciszka posługujący ubogim, będą kwestowali jutro i w dniach następnych w śródmieściu i dzielnicach miasta od godziny 10—6 tej, oprócz jałmużny w pieniądzach pożądane są: stara odzież, bielizna i obuwie.

Pomnik ś. p. arcybiskupa Isakowicza w katedrze ormiańskiej we Lwowie. Komitet, zawiązany pod protektoratem ks. arcybiskupa Theodorowicza, celem godnego i trwałego uczczenia zasłużonego, a powszechnie ukochanego śp. arcypasterza, złotoustego kaznodzieji i gorącego patrjoty, dzięki skrzętnym, niezmordowanym zabiegom prezesa komitetu, p. Bolesława Augustynowicza, zebrawszy z publicznych składek na ten cel odpowiedni fundusz, postawił w ubiegłym roku skromny, lecz trwały nagrobek na cmentarzu Łyczakowskim, bogaty zaś pomnik uchwalił umieścić w katedrze ormiańskiej we Lwowie. Wykonanie tego dzieła pomnikowego powierzył komitet profesorowi Juljuszowi Bełtowskiemu. Projekt, przedłożony przez artystę, przedstawia postać śp. arcybiskupa Isakowicza w półfigurze, jak na ambonie, otoczonej obramowaniem w stylu ormiańskim; dolną część zdobią 3 plakiety, przedstawiające: „Naukę“, „Pasterstwo“ i „Miłosierdzie“. Zebrani członkowie komitetu oglądali już ukończony model figury pomnika, Żywa doskonałość portretu, trafna charakterystyka, znalazły ednomyślne uznanie komitetu Podniesiono myśl, by dzieło to, tak wybornie oddające rysy i ducha śp. arcypasterza, odlane zostało w bronzie, jednak ze względu na umieszczenie wewnątrz świątyni, zdecydowano się na wykucie w marmurze. Śp. arcypasterz przedstawiony jest, jako kaznodzieja. Właśnie wygłosił podniosłe i serdeczne słowa swej nauki i oto spogląda na wiernych, skupiających się koło kazalnicy i wnika w duszę swych słuchaczów. — Dłuto Bełtowskiego wskrzesi dla nas postać złotoustego i utrwali po przyszłe czasy tę powszechnie ukochaną osobistość zmarłego kapłana i patrjoty. Dzieło sztuki, które zawdzięczamy prof. Bełtowskiemu, tworzyć będzie prawdziwą ozdobę katedry ormiańskiej we Lwowie. Pomnik wykończony będzie z końcem miesiąca maja.

Skok z tramwaju. Z wozu kolei elektrycznej, w chwili, kiedy ten pędził ulicą Zyblikiewicza, wyskoczył wczoraj naprzeciw ulicy św. Marka, woźny magistratu, Karol Skorny i upadł na bruk tak nieszczęśliwie, że rozbił sobie głowę, zwichnął lewą rękę i potłukł się na całem ciele bardzo ciężko. Opatrzyło go pogotowie ratunkowe.

Kradzieże. P. Aleksandrowi Borkowskiemu, emerytowanemu dyrektorowi gimnazjalnemu, zam. pod l. 51 przy ul. Piekarskiej, skradziono ze strychu nurkowe damskie futro i uniformowe pantalony, wartości 130 koron.

Lipie Katzowi, kupcowi z Kamionki Strumiłowej, skradziono z wozu na pl. Krakowskim tłumok, zawierający dwa paltoty, wartości 20 koron.

Kronika krakowska. (Telefonem) Wczoraj popołudniu odbyło się walne zgromadzenie Towarzystwa „O własnych siłach“, mającego na celu wspieranie przemysłu krajowego. Przewodniczył rektor uniwersytetu dr. Cybulski. Inżynier Rolle i bar. Bataglia omawiali sprawę rozszerzenia działalności Towarzystwa. Jednym ze środków ku urzeczywistnieniu tego celu będzie urządzanie wystaw podobnych jak wystawa metalowa roku zeszłego w Krakowie. Wybrano nowy wydział z 12 członków i komisję kontrolującą.

Wyścigi konne w Krakowie. Sekretarjat Towarzystwa wyścigów konnych, zawiadamia właścicieli koni wyścigowych, że pierwszy termin wycofań z biegów „hr. Jana Tarnowskiego Memorial Stakes“ z dotacją 5000 koron, oraz „nagrody dyrektorjum“ z dotacją 4000 koron, z dniem 1 kwietnia rb. o godzinie 8 wieczorem upływa. Kancelarja wyścigów konnych znajduje się przy ulicy Wolskiej l. 17, na parterze.

Arcyksiężna Izabela zwiedziła onegdaj nieustającą Wystawę przemysłu galicyjskiego we Wiedniu przy Spiegelgasse 21, zostającą pod zarządem Krajowego Związku Przemysłowego gdzie zakupiła wiele towaru, wyraziwszy przytem pełne uznanie dla rozwoju przemysłu galicyjskiego.

Parlamentarny kalendarz. Izba posłów w radzie państwa rozpocznie w dniu 14 bm swe ferje wielkanocne, które mają trwać do 2 maja, od tego dnia do połowy maja odbędzie się tylko jedno posiedzenie plenarne, podczas gdy reszta czasu rezerwowana jest na obrady komisji budżetowej. Następnie ma być zwołany Sejm czeski na dwutygodniową sesję. W dniu 2 czerwca ma Izba posłów w radzie państwa rozpocząć letnią sesję, która potrwa do połowy lipca. Wówczas toczyć się będą obrady nad budżetem i taryfą cłową. Tej ostatniej poświęci Izba prawdopodobnie siedm posiedzeń między tymi nocne. Oczywista, że program ten zostanie urzeczywistniony, gdy rokowania czesko-niemieckie przyniosą pożądany rezultat.

Przygoda dyrektora fabryki. Pisma rosyjskie donoszą, że w Moskwie, w znanej tamtejszej fabryce porcelany i fajansów Kuzniecowa, dostawcy dworu carskiego, tłum robotników wsadził dyrektora fabryki do worka, a następnie wrzucił go po za obrębem fabryki do kloaki, skąd tylko z trudem zdołano go uratować. Dyrektor fabryki natychmiast wyjechał do Petersburga.

Loterja liczbowa w Galicji. Wedle da statystycznych z obrotów loterji państwowej w Galicji, przyjęto w ciągu 50-ciu lat, od r. 1849 do 1898, w Galicji, 370 milionów stawek, na które postawiono łącznie 120 milionów koron. Z tego na 1000 stawek wygrywało przeciętnie 14, było razem 5,169.946 wygranych, za które wypłacono ogółem 66 milionów koron. Przegrana ludności galicyjskiej w owym okresie pięćdziesięcioletnim wynosiła zatem 54 miljonów koron, to znaczy, że kraj stał się uboższym o 54 miljonów. Słabą wobec tego pociechą jest okoliczność, że w dziesięcioleciu od 1889 do 1898 obniżyła się ilość stawek o 20 prc. i że w miarę postępu oświaty są one i w dalszym ciągu mniejsze“.

Z kraju.

Nowy Targ. (*Utonięcie*). W gminie Zbyszycach przepływali przed kilku dniami w czółnie przez Dunajec 12 letni Franciszek i 9-letni Jan Wielgoszowie, synowie tamtejszego włościanina. Na środku rzeki czółno, kierowane przez niewprawnych w sporcie wioślarskim chłopców, nagle się przechyliło, a obaj Wielgoszowie wpadłszy do wody, utonęli. Zwłok ich dotąd nie odszukano.

Przemyśl. (*Przedstawienie*). Na dochód Koła Pań T. S. L. w Przemyślu odbędzie się w niedzielę 2 kwietnia o 8-mej wieczorem w sali przemyskiego „Sokoła“ amatorskie przedstawienie komedji Blizińskiego, p. t. „Pan Damazy“. Ze względu na szlachetny cel spodziewamy się, że nasi czytelnicy z Przemyśla i okolicy tłumnie pospieszą na to przedstawienie dzielnej drużyny amatorskiej.

---

* **Operator** dr. Zenon Leńko, mieszka obecnie przy ul. Bielowskiego l. 6 (róg ulicy Sienkiewicza, dawnej Krętej) naprzeciw tylnej bramy pasażu Mikolasza.

* Osoby piersiowo chore, które są w tem szczęśliwem położeniu, że mogą udawać się do miejscowości leczniczych, sanatorjów, znajdują w Sirolinie wielką pomoc podczas kuracji powietrznej. Prawdziwem zaś błogosławieństwem jest ten środek leczniczy dla tych chorych, którzy zmuszeni pełnić obowiązki swego zawodu, nie mogą opuszczać miejsca swego stałego pobytu. Pod wpływem Sirolinu ustępują wszystkie objawy choroby piersiowej (kaszel, plwociny, febra, poty w nocy), a wzrasta apetyt i waga ciała. Ponadto Sirolin ma tę zaletę, że należy go zażywać w małych ilościach (2—3 łyżeczki do herbaty dziennie) i z tej przyczyny nie pociąga za sobą zbyt wielkich ofiar materjalnych.

* (Wyborne trawienie) powoduje wytworzony z owocu palmy kokosowej tłuszcz roślinny „Kunerol“, zalecany przez wybitne powagi lekarskie szczególniej dla cierpiących na żołądek. „Kunerol“ jest tak samo wydatny, jak masło i smalec i jako absolutnie czysty tłuszcz roślinny oddziaływa dobrowolnie na organa trawienia. Ostrzega się przed mniej wartościowemi, łudząco podobnemi naśladownictwami.

* (Tanie ładne dywany i firanki). Dom dywanowy Orendi we Wiedniu (I. okręg) rozsyła darmo i opłatnie swój nowy, w barwach naturalnych wykonany ozdobny katalog.

* Galic. Towarzystwo ochrony zwierząt zaprasza swych członków na doroczne walne zgromadzenie, które odbędzie się dnia 1 kwietnia b. r. o godzinie 5 wieczorem w małej sali ratuszowej. Goście i miłośnicy zwierząt mile widziani.

* Towarzystwo nauczycieli ludowych, urządza w niedzielę dnia 2 kwietnia b. m. przedostatni „Wieczór rozmaitości“. Początek o godzinie 7 wieczorem. Wstęp tylko za zaproszeniami. (Sala Tow. pedagogicznego).

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla ociemniałego staruszka Rościsława Wolańskiego, na rzecz zakupna chusteczki pamiątkowej z roku 1847 dla muzeum im. Ossolińskich, złożono na listę w cukierni p. Aleks. Bienieckiego 16 kor. 20 hal.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę, „Małżeństwo na żart“ („*Die Juxheirat*“), operetka w 3 aktach Franciszka Lehára.

Jutro w niedzielę, popołudniu o godzinie 3½ „Druciarz“, operetka w 3 aktach Franciszka Lehára. — Wieczorem o godzinie 7 „Ijola“, dramat w 4 aktach z czasów średniowiecza, napisał Jerzy Żuławski.

W poniedziałek, „Małżeństwo na żart“, operetka.

We wtorek, po raz pierwszy (nowość) „Majster“ („*Der Meister*“), komedja w 3 aktach, napisał Herman Bahr; przełożył Jerzy Żuławski. W przedstawieniu biorą udział panie: Bednarzewska (Violetta), Solska (Ida), Węgrzynowa (Julja); pp.: Hierowski (Kajus), Feldman (Melchior), Nowacki (dr. Kokoro, Japończyk), Solski (dr. Izydor Balsam), Adwentowicz (hr. Vanin), Wysocki (Sirius), Węgrzyn (Pummeres), Jaworski (Klemens) i inni.

W środę, „Małżeństwo na żart“, operetka.

Z teatru. Najbliższa premiera dramatu, we wtorek — a będzie nią rozgłośna na scenach zagranicznych i wiele zajmująca trzyaktowa komedja Hermana Bahra p. t. „Majster“ w pięknym przekładzie Jerzego Żuławskiego. W przedstawieniu biorą udział pierwszorzędne siły artystyczne, jak pni Bednarzewska, Solska, Węgrzynowa — pp. Hierowski, Solski, Feldman, Adwentowicz, Nowacki, Jaworski, Węgrzyn, Wysocki i inni. W komedji tej wchodzi nadzwyczaj ciekawa postać japończyka, którą kreować będzie p. Nowacki.

Artysci operetki rozpoczęli próby przygotowawcze do wystawienia ślicznej operetki Mieczysława Sołtysa p. t. „Rzeczpospolita Babińska“. Autorem libretta jest Adolf Kiczman. Premiera naznaczona na 26 kwietnia. Następnie pójdzie melodyjna operetka Ziehrera: „Taksator“ (Der Schätzmeister), która w Wiedniu cieszyła się w bieżącym sezonie olbrzymiem powodzeniem.

Operetka Lehara „Małżeństwo na żart“ przypada do gustu naszej publiczności, która licznie zebrana na wczorajszem drugiem z rzędu przedstawieniu, bawiła się wyśmienicie.

Nowy utwór d'Annunzia. W Medjolanie wystawiono dawno zapowiadaną tragedję d'Annunzia p. t. „Światło pod korcem“. sztuka zawiodła wszystkich. Pierwsze dwa akty doznały dość przychylnego przyjęcia, wywołano nawet autora. Następnie jednak rozczarowały publiczność tak, że w czasie ostatniego dały się słyszeć nawet sykania. Pomimo pewnych zalet, tragedja uważana jest ogólnie za najsłabszy utwór d'Annunzia. Młody d'Annunzio, o którym pisaliśmy już, że postanowił zostać aktorem, debiutował w tej sztuce. Gra jego była nawskroś dyletancka.

Przeciw autorom obcym. Dzienniki paryskie występują z energicznym protestem przeciwko utworom dramatycznym, tłómaczonym z języków obcych. Nazywają oni obecny stan: niebezpieczeństwem teatralnem („Peril theatrale“) dla sztuki francuskiej. Naleciałości niemieckie i skandynawskie, zdaniem prasy francuskiej, obniżają poziom twórczości ojczystej, wpływają ujemnie na smak i szkodliwie oddziaływają na oryginalność autorów rodzimych. Kult Wagnera odbija się źle na duchu muzyki francuskiej, kult różnych twórców cudzoziemskich w innych dziedzinach pozbawia Francuzów własności swojskich, wobec czego cały ogół musi rozpocząć walkę z niepożądanemi „nowinkami“ germańskiemi, zniepráwiającemi sztukę francuską. Akcję w tej mierze już rozpoczęto, aby jak najprędzej otrząsnąć się z wpływów obcych. Na liście proskrypcyjnej autorów cudziemskich znajduje się, oprócz Wagnera, Hauptman, Sudermann, Ibsen i t. d. Kwestja tylko, czy tego rodzaju szowinizm wyjdzie na dobre literaturze francuskiej, która, zwłaszcza na scenie, ma wpływom obcym dużo do zawdzięczenia. Dowodem „Theatre libre“ i wykwitły z niego dramat najnowszy, któremu ojcowie byli Ibsen i inni pisarze zagraniczni.

Z ankiety nad reformą śledztwa wstępnego.

Na wczorajszem posiedzeniu ankiety, zwołanej w celu obrad nad reformą śledztwa wstępnego, oświadczono się w dwu sprawach, a to czy pożądanem jest, aby w wypadku przeprowadzenia dochodzeń przygotowawczych przez władze bezpieczeństwa, a w szczególności przy stwierdzeniu przedmiotowej istoty czynu podejrzany przybrał sobie doradcę prawnego; a następnie, jaką wewnętrzną wartość ma dowód z porównania pisma i czy na orzeczeniu znawców pisma można polegać?

Wywody pierwszego z mowców, dra Zesera, streszczają się w następujących punktach: Wprawdzie formalnie śledztwo karne rozpoczyna się z chwilą wdrożenia postępowania przez prokuratorję państwa, w rzeczywistości jednak rozpoczyna się ono z chwilą, w której władze administracyjne i bezpieczeństwa rozpoczynają dochodzenia, mające na celu gromadzenie, jak się to obecnie dzieje, tak wielkiego materjału, iż skutkiem tego akcja sędziego śledczego staje się tylko formalnością. Nic dziwnego, że wobec takiego stanu, władza bezpieczeństwa, gromadząc tak obfity materjał, nadaje kierunek, który nieraz bywa mylnym. Kwestja więc nabiera wagi, gdy zważy się, iż w zakres działania władz administracyjnych wchodzi także poniekąd postępowanie prewencyjne.

Ponieważ w obecnym stanie rzeczy nie da się ściśle nakreślić granic kompetencji pomiędzy władzą administracyjną a sądową, należy usilnie starać się o uregulowanie owego stosunku przez gruntowną reformę policji kryminalnej. W tym celu należy oddać dochodzenie przygotowawcze tylko urzędnikom konceptowym, usunąć inkwirowanie przez pytania krzyżowe i nie oddawanie prowadzenia dochodzeń przygotowawczych inspektorom policji i żandarmerji. Zwłaszcza wymaga tego śledztwo na prowincji. Jeżeli jeszcze dodamy do owych postulatów ważny punkt, a to odpowiedzialność urzędników politycznych za ich czynności, a w końcu odszkodowanie za nieuzasadnione śledztwo, wówczas uniknie się tak licznych dziś usterek w postępowaniu przygotowawczem, przy którem współdziałać może doradca prawny, jednak nie wyposażony prawem kontradyktoryjności. W razie urzeczywistnienia owego ideału w epoce przejściowej — zdaniem mowcy — potrzebna będzie obligatoryjna interwencja adwokata. Mimo to nie poniesie szkody szybkość postępowania śledczego i karnego, a sprężystość i siła władzy nic nie ucierpi.

Dr. Tenner, stojąc na zasadzie potrzeby względnej jawności w postępowaniu śledczem, co już jest obowiązującem według obecnej ustawy, zaznacza, że najszersze podstawy dla postępowania sądowego stanowią dochodzenia policyjne. Logicznym skutkiem tego jest, że jeżeli dochodzenia policyjne oparte są na mylnych premisach, to zgubny ich wpływ odczuć się daje silnie w postępowaniu sądowem, sprowadzając nieraz katastrofę dla podsądnego. Wedle obowiązującej ustawy, władze bezpieczeństwa mają tylko stwierdzić urywkowo, przedmiotowo podejrzenia, w praktyce dochodzenia te przybierają szersze rozmiary, gromadzą olbrzymi materjał dowodowy nieraz podmiotowo w tok sprawy wkraczając.

Wobec tego mowca jest za uprzystępnieniem obrońcy postępowania wstępnego bez prawa kontradykcji. Obawy, iż obrońca może sprawę zwichnąć, są płonne; przeciwnie, nadaje on sprawie właściwy kierunek.

Z kolei rozwinęła się dyskusja nad drugiem pytaniem.

Odnośnie do tego punktu zabrał jeszcze raz głos dr. Tenner i cytując rozmaite przykłady, uznał dowód z porównania pisma i orzeczenie znawców pisma za bezwartościowe.

Dr. Łuczkiewicz przyłączył się także do jego zdania, podnosząc, iż badania pisma dokonywują ludzie po największej części, nie posiadający głębszego wykształcenia. W końcu podniósł błędny w wielu wypadkach wybór znawców.

St. radca Bieńkowski, zaznaczywszy, iż ujemne zdanie o wartości orzeczeń znawców pisma są niesłuszne, wskazał na przyczyny tego pessymistycznego zapatrywania, a więc na małą znajomość tej sprawy. Zapomina się o postępie w tej dziedzinie.

Postęp ten spowodowany jest wynikam badań nad związkiem czynników fizjologicznych z psychologicznymi, dalej ulepszeniem środków technicznych badania, jak fotografja i t. d. A jeżeli jeszcze weźmie się na uwagę wprowadzenie dowodu naukowego mimo wielkich trudności, jakie napotykamy uwzględniając czynniki psychologiczne, działające na badającego, oraz zważy się okoliczności, w jakich znajdował się osobnik, którego pismo poddaje się badaniu, nabiera się przekonania, że orzeczenia znawców mogą mieć wagę.

Ostatni mowca dr. Hofmokl bronił znaczenia orzeczenia ekspertów pisma, wychodząc z założenia, iż obecnie za wiele się wymaga od nich, ustawa bowiem dopuszcza tylko przedmiotowe orzeczenie, nie wkraczające, jak to obecnie się dzieje, w dziedzinę subjektywności.

Następne posiedzenie w przyszły piątek z tym samym porządkiem dziennym.

Zebranie Związku rolniczego.

W poniedziałek dnia 27 marca odbyło się zebranie Związku rolniczego, na którem krajowy referent spraw weterynaryjnych, p. Franciszek Ponicki, zagajając dyskusję na temat: „Nowa konwencja weterynarska z państwem Niemieckiem, jej wpływ na stosunki hodowlane i eksportowe naszego kraju“, przedstawił w jasnym, treściwym zarysie, różnice pomiędzy dzisiejszą konwencją a konwencją nową, która po parlamentarnem zatwierdzeniu miałaby w marcu roku przyszłego wejść w życie. Referent wskazał na cały szereg postanowień, zawartych w nowej konwencji, które muszą przynieść szkodę naszemu eksportowi, lub w niektórych gałęziach zupełnie go uniemożliwić, wreszcie zwrócił uwagę na niejasność w stylizacji nowej konwencji, wskutek której przeciwna strona traktatowa będzie mogła nawet przyznane konwencją korzyści cofać samowolnie. Po krótkiej dyskusji, w której podniesiono z naciskiem niebezpieczeństwo strat, jakie z niektórych postanowień konwencji wypływa dla naszego kraju, postanowiono na wniosek prez. H. Brykczyńskiego i rektora Szpilmana urządzić dla omówienia szczegółowego konwencji i jej wpływu, dalszy szereg zebrań związku rolniczego, aby następnie po przeprowadzeniu dyskusji rozwinąć w kołach rolniczych szerszą akcję, której celem byłoby dążenie do złagodzenia niekorzystnych postanowień nowej konwencji, a przynajmniej wywarcie nacisku na rząd, aby od początku dbał o słuszną i lojalną interpretację konwencji.

Termin przyszłego zebrania oznaczono na środę 5 kwietnia o godzinie 7 wieczorem (w sali hotelu Francuskiego).

Ze względu na ważność sprawy pożądany jest na zebraniach związku współudział jak najliczniejszy osób interesujących się sprawami rolniczemi.

Nowa epidemja.

W dziennikach pojawiły się wiadomości o wybuchu w zachodnich powiatach kraju epidemji zapalenia opon mózgowo-rdzeniowych i o znacznym procencie śmiertelności wśród chorych na tę niebezpieczną chorobę. *Kurjer Lwowski* przytacza parę szczegółów, odnoszących się do tej epidemji, dla której, jak to donieśliśmy, ustanowiła władza sanitarna osobną komisję naukową, w celu potrzebnych badań. Jest to nader ważna sprawa, bo choroba ta zabiera wiele ofiar i może przysporzyć krajowi wiele kalek, gdyż po wyleczeniu z niej, pozostaje nieraz nazawsze ślepota lub głuchota.

Otóż epidemiczne zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych, powstające wskutek zakażenia ustroju bakterjami, odkrytemi przez Weichselbauma (*meningococcus intracellularis*), a szerzące się przeważnie wśród uboższych warstw społecznych, opisano szczegółowo

dopiero w początku XIX. wieku. W r. 1804 wybuchła epidemia tego cierpienia w Genewie, później grasowała we Francji, we Włoszech, w Hiszpanji, Danji i Wielkiej Brytanji, wreszcie w Szwecji, Norwegji i Holandji.

W środkowej Europie, mianowicie na Śląsku, zjawiła się dopiero w r. 1863, skąd rozszerzyła się na W. Ks. Poznańskie i na państwa niemieckie. W Królestwie Polskiem pokazała się nasamprzód w Kole w r. 1866, potem w Warszawie w r. 1867, a w r. 1875 w rozmaitych miejscach tej dzielnicy.

W Galicji zauważono pierwsze przypadki w r. 1868 w Krakowie, gdzie przez parę lat następnych choroba ta w bardzo nielicznych zjawiała się przypadkach. Dopiero od r. 1874 do r. 1879 grasowała znaczniejsza epidemja w Chrzanowie, w Krakowie i we Lwowie.

Znamiennem dla epidemij zapalenia opon mózgowo-rdzeniowych jest, że są one zazwyczaj mało rozległe i napastują tylko nieznaczną odsetkę ludności, a nawet w dużych miastach liczba chorych wynosi zaledwie kilka dziesiątek, rzadko setki. W Warszawie np. w r. 1893 było niespełna 40 chorych.

Zwykle epidemje zapalenia opon mózgowo-rdzeniowych trzymają się pewnych okolic, w których występują często i ze znacznem natężeniem, podczas gdy w innych okolicach choroba jest prawie nieznaną. W Galicji osobliwie podatny grunt dla tej epidemji jest w Krakowie i w najbliższych okolicach, a w samym Krakowie gnieździ się ona z upodobaniem w dzielnicach, położonych nad Wisłą i nad Rudawą.

Zwrócono uwagę na wpływ pór roku na epidemji zapalenia opon mózgowo-rdzeniowych. Największa częstość epidemji przypada na zimę, wiosnę i jesień. W Krakowie najliczniejsze zasłabnięcia bywały na wiosnę, a zwłaszcza w miesiącu maju.

Najwrażliwsze na tę chorobę są osoby młode a osobliwie dzieci, a bywają epidemje, w których wogóle tylko dzieci zapadają. Zdarzały się jednak zachorowania i u osób nawet podeszłych.

Sposób szerzenia się choroby nie został dotąd wyświetlony, a nawet pod tym względem są jeszcze zdania podzielone, czy wogóle choroba udziela się przez bezpośrednie zetknięcie osobom, otaczającym chorego. Niektórzy badacze twierdzą, że choroba ta nie jest zaraźliwą.

Drobnoustrój, wywołujący zapalenie epidemiczne opon mózgowo-rdzeniowych, okazuje pewne powinowactwo z zapaleniem płuc, które nieraz przyłącza się do zapalenia opon.

Zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych epidemiczne nasuwa jeszcze wiele zagadnień naukowych, których rozwiązanie może wskazać skuteczne sposoby zwalczanie epidemji i leczenia tej ciężkiej choroby.

Z caratu.

(*Tel. „Dziennika Polskiego"*).

Zamach na Trepowa.

Petersburg. Kancelarja generał-gubernatora Trepowa zaprzecza pogłoskom, jakoby na generał gubernatora wykonano zamach. Pogłoski te powstały prawdopodobnie z powodu wypadku, który się wczoraj po południu wydarzył na rogu ulic Morskiej i Pocztowej, gdzie jakiś człowiek, przebrany za posługacza publicznego, strzelał do policjanta.

Podpalenie magazynów.

Sebastopol. (Pet. ag. tel.). Tutejsze magazyny rosyjskiego Towarzystwa żeglugi parowej zostały podpalone przez robotników wydalonych. Szkoda jest znaczna.

Rozruchy chłopskie.

Londyn. (Tel. wł.). Do *Timesa* donoszą z Petersburga, że w gubernji czernichowskiej, 7.000 zbuntowanych chłopów, którzy zniszczyli okoliczne dwory, stoczyło formalną bitwę z żandarmami. Po obu stronach jest bardzo wielu zabitych i ranionych. Chłopi się rozprószyli.

Reprezentacja ludowa.

Berlin. (Tel. wł.). Do *Local Anzeigera* donoszą z Petersburga, że dnia 11 kwietnia ogłoszony będzie ukaz carski, ustanawiający dzień, na który zwołane będzie pierwsze posiedzenie reprezentacji ludowej.

Aleksiejew — gubernatorem Moskwy.

Petersburg. (Tel. wł.). Były namiestnik carski na dalekim Wschodzie, admirał Aleksiejew, mianowany został gubernatorem Moskwy, jednak bez prawa komendy nad moskiewskim okręgiem wojskowym.

Petersburg. (Tel. wł.). Z Dwińska donoszą iż tamtejszy gubernator został nagle ze swego stanowiska odwołany z powodu udziału jego syna w ruchu rewolucyjnym.

Petersburg. Wobec tego, że jeden z wiedeńskich dzienników podał interwiew z Trepowem, oświadcza pet. agencja, że Trepow nie przyjmował żadnego zastępcy dziennika wiedeńskiego.

Z Królestwa.

Z Sosnowic donoszą nam 29 marca: W kopalni miłowickiej strejk trwa dalej, nadzieja, że robota w tej kopalni rozpocznie się dziś, zawiodła. Również w wielu kopalniach w Zagłębiu dąbrowskiem robotnicy nie pracują, chociaż wskutek trwającego od kilku tygodni bezrobocia, panuje wśród nich straszna nędza. Szkodę, jaką przez strejk miały ponieść kopalnie i zakłady przemysłowe, znajdujące się w Zagłębiu obliczają na 3 miljony rubli, a wartość węgla, wprowadzonego ze Śląska górnego do Królestwa, bez cła, obliczają na pół miljona rubli.

Ruch w Zagłębiu zaczyna przybierać teraz inną formę, a mianowicie zwraca się jawnie przeciw rządowi. Za pierwszy znak tego uważać należy rozrzucone w wielkiej masie proklamacje, wzywające robotników i ich rodziny, aby zaprzestali używania wszystkich rzeczy, będących państwowym monopolem, lub obłożonych podatkiem konsumcyjnym na rzecz państwa. Idzie tu o tytoń, papierosy, zapałki i wódkę. Dochody, jakie rząd ciągnął z opodatkowania tych rzeczy, były bardzo wysokie. Jeżeli jednak robotnicy zastosują się do wezwania swych przywódców, to dochody te nadzwyczajnie mogą zmaleć. A zdaje się, iż robotnicy będą zniewoleni do zaprzestania palenia papierosów i picia wódki, gdyż jedni robotnicy strzegą drugich bardzo ostro i w pewnej kopalni pobito dość ciężko robotników, którzy pomimo powyższego wezwania palili papierosy.

(*Telegram „Dziennika Polskiego"*).

Intrygi Niemiec.

Wiedeń. (Tel. wł.) Telegram Biura Reutera, donoszący o intrygach rządu niemieckiego przeciw ustępstwom na rzecz Polaków w Królestwie Polskiem, pomimo gołosłownego zaprzeczenia ze strony Biura Wolfa, znajduje tu powszechną wiarę. Charakterystycznem jest, że jakkolwiek biuro korespondencyjne rozesłało telegram ten do wszystkich redakcyj, niektóre dzienniki nie zamieściły go.

Wojna Japonji z Rosją.

(*Telegr. „Dziennika Polskiego"*).

Odczyt o wojnie.

Berlin. (Tel. wł.). Z Tokio donoszą do *Local-Anzeigera*, że zastępca szefa sztabu generalnego, generał Nagaka, miał o wojnie rosyjsko-japońskiej odczyt, w którym wykazywał, iż bitwa pod Mukdenem była największą w ostatnich stu latach. Walczyło tam razem po obu stronach 850.000 ludzi. W bitwie pod Liaojanem brało udział po obu stronach 460.000 ludzi, w bitwie nad rzeką Sza 58.000 ludzi.

Japończycy w Mandżurji.

Berlin. ((Tel. wł.) Z Petersburga ddnoszą do *Local-Anzeigera*, że Japończycy organizują już własną administrację w całej Mandżurji. Urzędy pocztowe chińskie obsadzone są przez urzędników japońskich, porządku na drogach pilnuje policja japońska, a tory kolejowe zmieniane są na szerokość torów japońskich.

Śledztwo.

Petersburg. Dziennik *Russkoje Słowo* donosi o zamierzonem w wysokich sferach śledztwie w sprawie wypadków na dalekim Wschodzie. Oczekują zupełnego wyjaśnienia przyczyn znanych wypadków, bez względu na wysokie stanowiska interesowanych osób.

Raport Leniewicza.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). Generał Leniewicz telegrafuje dnia 30 marca: W armji nie zaszły żadne zmiany. Na wschód od linji kolejowej nieprzyjaciel rozwija żywą działalność.

Sprawa pokoju.

Petersburg. Pet. agencja telegraficzna — wobec wczorajszego doniesienia *Timesa*, jakoby Rosja i Japonja obrały prezydenta Roosevelta pośrednikiem i rokowania pokojowe były już w toku — oświadcza, że w Petersburgu nic o tem niewiadomo.

Paryż. (Agencja Havasa). Agencja została upoważniona do zaprzeczenia wiadomości jednego z pism londyńskich, jakoby japoński poseł w Paryżu, Motono, odbył niedawno prywatną konferencję z francuskim ministrem spraw zagranicznych, Delcassém, w jego mieszkaniu.

Londyn. (Tel. wł.). Dzienniki tutejsze donoszą, iż od 3 dni już są ustanowione warnnki pokojowe ze strony Japonji.

Rada państwa.

(*Telegr. „Dzien. Polsk."*).

Z komisji budżetowej.

Wiedeń. Na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu komisji budżetowej poseł Schraffel wniósł, aby ze względu na zamierzone koncesje dla Węgier, mogące doprowadzić do wojny wewnątrz monarchji, zawiesić posiedzenie komisji i wezwać prezydenta ministrów i ministrów skarbu, aby się jawili przed komisją i dali wyjaśnienie w tej sprawie. Posłowie Stuergkh i Derschatta sprzeciwili się temu wnioskowi, natomiast poseł Pernerstorfer poparł go, zapowiadając, że będzie w pełnej Izbie za nim głosował. Wniosek odrzucono 20 głosami przeciw 5, poczem przystąpiono do dyskusji nad budżetem poczt i telegrafów. Poseł Hoffmann żądał rozszerzenia sieci telefonicznej i podwyższenia płac różnych kategoryj urzędników i służby.

Poseł Głąbiński wskazywał na to, że pozycja na poczty i telegrafy zamyka się czystym zyskiem 11,500.000 kor., co umożliwia przystąpienie do racjonalnego rozwoju poczt, telegrafów i telefonów i do uregulowania stosunków wewnętrznych tej kategorji. Mowca popierał postawione wnioski, dowodząc, że reorganizacja personalu, przedsięwzięta w r. 1900, okazała się niefortunną z powodu zbytniej oszczędności.

Mowca popiera też petycję manipulantek, urzędników i sług pomocniczych, przychylając się do wniosków referenta. Co do specjalnych potrzeb Galicji, mowca domagał się decentralizacji organizacji urzędników, postawił żądanie Koła polskiego, aby do ministerstwa powołano jednego urzędnika pocztowego, znającego potrzeby kraju i jego stosunki, wreszcie występował przeciw specjalnym postanowieniom w Galicji o praktyce pocztowej, przeciw nieprzestrzeganiu święcenia niedzieli i świąt, przeciw nieudzielaniu urlopów i t. p., nakoniec przeciw przydzielaniu urzędników ruchu do służby konceptowej w lwowskiej dyrekcji. Mowca domagał się rozszerzenia państwowej sieci telefonicznej i aby kolejową sieć telefoniczną oddano do użytku publicznego.

Na tem posiedzenie przerwano.

Komisja dla wniosku p. Derschatty.

Wiedeń. (Tel. wł.). Na poniedziałkowem posiedzeniu Rady państwa dokonany będzie wybór komisji, która się zajmie wnioskiem p. Derschatty, domagającym się zbadania stosunku Austrji do Węgier. Komisja ta natychmiast się ukonstytuje i zaraz na pierwszem posiedzeniu zażąda od rządu wyjaśnień co do kompromisu.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt. Poseł Szent Granyi wystąpił z partji liberalnej z powodu onegdajszej uchwały tej partji.

Budapeszt. Minister wojny Pitreich i komendant marynarki Montecuccoli odjechali wczoraj popołudniu z powrotem do Wiednia.

Budapeszt. (Tel. wł.). Po konferencji z ministrem skarbu, minister wojny generał Pitreich wyjechał do Wiednia, aby zebrać jeszcze potrzebne mu daty, odnoszące się do zawszeć się mającego kompromisu. Z generałem Pitreichem wyjechał do Wiednia komendant marynarki admirał Montecuccoli.

Budapeszt. (Tel. wł.). Cesarz, jak się zdaje, przedłużył swój pobyt w Budapeszcie o kilka dni.

Z wielkiem zaciekawieniem oczekują wyniku posiedzenia komitetu wykonawczego skoncentrowanej opozycji. Przyjęcie kompromisu nie wydaje się dość pewnem i dzienniki ostrzegają przed optymizmem, gdyż znaczna część posłów opozycyjnych jest kompromisowi przeciwną i domaga się uwzględnienia wszystkich swych żądań na polu wojskowem.

Wpływ kompromisu węgierskiego na budżet austrjacki.

Wiedeń. (Tel. wł.) Jeśli na Węgrzech przyjdzie do skutku kompromis między koroną a opozycją, to budżet austrjacki dozna dość znacznej ulgi tak w roku bieżącym, jakoteż w przyszłym. Na oprocentowanie wydać się mającej renty, koniecznej na pokrycie wydatków wojskowych, uchwalonych przez delegacje wspólne, wstawiono w budżet tegoroczny 4,896.396 koron. Kwota ta jest obliczoną od całej pożyczki, ale zmniejszy się ona o tyle, o ile wskutek kompromisu zmniejszy się przypadająca na Austrję suma wydatków. Na rok 1906, przez który kompromis również będzie obowiązywał, wydatek ten będzie jeszcze mniejszy.

Sprawy cukrowe.

Wiedeń. Konferencja zastępców fabrykantów cukru z zastępcami producentów buraków nie doprowadziła do porozumienia. Sądzą jednakże, iż w ostatniej jeszcze chwili porozumienie to uda się osiągnąć.

Sprawy naftowe.

Wiedeń. (Tel. wł.). Kartel naftowy prawdopodobnie rozbije się. Wczoraj w Budapeszcie odbyło się posiedzenie rafinerów z Galicji i z poza Galicji, na którem podnoszono, iż kartel przynosi im szkody. Pod skrzydłami kartelu bowiem powstają ciągle nowe rafinerje, którym przyznawać trzeba kontyngent, ze stratą dla rafineryj, dawniej już istniejących. Obecnie powstać mają cztery nowe rafinerje.

Oprócz tego obniżono cenę rafinady o 2 i pół korony.

Pogłoska.

Wiedeń. (Tel. wł.) *Zeit* notuje pogłoskę, jakoby stanowisko hr. Gołuchowskiego i szefa sztabu generalnego br. Becka było zachwiane.

Hrabstwo Lonyay.

Wiedeń. (Tel. wł.) Hrabia i hrabina Lonyayowie osiedlają się na stałe w Anglji, gdzie nabyli dobra ziemskie.

Król Edward we Francji.

Paryż. (Tel. wł.) Dzienniki tutejsze donoszą, że król angielski Edward zamiast do Kopenhagi przybędzie do Marsylji i wraz z królową zrobi kilka wycieczek okrętem. We Francji wiadomość ta wywarła ogromny entuzjazm. Wszystkie dzienniki witają króla goręcej, niż ongi witano cara.

Cesarz Wilhelm w Tangerze.

Tanger. Cesarz Wilhelm przybył tu wczoraj. Powitał go Abdel-Malek, zastępca sułtana. Po powitaniu, cesarz przyjmował reprezentantów kolonji niemieckiej w Tangerze i udał się do poselstwa niemieckiego, skąd powrócił na pokład statku.

Francja a Marokko.

Paryż. W senacie podczas dyskusji budżetowej przedstawił minister spraw zagranicznych Delcassé politykę Francji w Marokku. Anarchia w Marokku — mówił minister — mogła znaleźć oddźwięk we francuskim Algierze, koniecznie zatem trzeba było temu zapobiedz. Francja działa w porozumieniu z innemi mocarstwami. Artykuł II francusko angielskiej ugody oznacza ściśle charakter akcji francuskiej; artykuł IV może uspokoić najbardziej podejrzliwe umysły, gdyż zaprowadza zasadę wolnego handlu. Francusko-hiszpańska ugoda potwierdza tylko te postanowienia, wykluczając zatem możliwość nieporozumienia. Rząd francuski prowadzi w Fezie politykę taką, jaką przedstawia parlamentowi. Polityka ta natrafia w Fezie na opór tych, którym zależy na dalszem trwaniu dotychczasowego stanu; opór ten zapewne nie ustanie, lecz nasze postanowienia i polityka marokkańska nie doznają zmiany. Parlament musi popierać taką politykę, która Francji musi zapewnić nadal wpływ na zachodnią zatokę, morza Śródziemnego, bez uszczuplenia praw trzecich i bez naruszenia swoich interesów.

Bomby w Paryżu.

Petersburg. (Pet. Ag. tel.) W „Palais Royal", gdzie się mieści Hotel Garni, znaleziono w jednym z pokoi bombę. Zamieszkującego ten pokój aresztowano.

Wiedeń. *Fremdenblatt* donosi: Szef sekcji w ministerstwie skarbu Ach przeniesiony został w stan spoczynku. Na jego miejsce zamianowany został radca ministerjalny dr. Engel szefem sekcji.

Wiedeń. Arcyksiążę Otto powrócił z kilkumiesięcznej podróży.

Berlin. Najbliższe posiedzenie parlamentu niemieckiego odbędzie się we wtorek.

Kronika z ostatniej chwili.

Pożar. Pysznica. (Tel. wł.). Wczoraj zniszczył tutaj pożar 13 domów. Wielkie niebezpieczeństwo groziło całej gminie, gdyby nie energiczna pomoc straży ogniowej hr. Resseguiera z Niska.

Nowa kopalnia złota w Austrji. Praga. (Tel. wł.). W okręgu starostwa górniczego pilzneńskiego, pewna firma, która otrzymała prawo kopalnicze, znalazła obfite pokłady złota. Urzędownie stwierdzono, iż tonna piasku zawiera 21 gramów czystego złota.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 31 marca.

(*fr*) Ministerstwo finansów oświadczyło się już stanowczo przeciw projektowi zaciągnięcia pożyczki losowej na potrzeby centralnej komisji dla konserwowania zabytków historycznych. Wobec tego prawdopodobnie i cały rząd sprzeciwi się temu projektowi.

Nowa pożyczka japońska uzyskała już w handlu na giełdzie londyńskiej ażio 2 prc. gdyż z każdą godziną niemal pkazuje się coraz świetniejszy rezultat subskrypcji na nią. Pokazuje się, że nawet w Austrji subskrybowano za pośrednictwem Anglobanku nowych walorów japońskich za 824.000 funtów szterlingów. Szwajcarja subskrybowała za przeszło 2 milony funtów szterlingów.

Na targu tutejszym skonstatować dziś można polepszenie się tendencji, uwydatniające się w ożywieniu się obrotów i podniesieniu się kursu prawie wszystkich papierów.

— **Z kolei.** Według ogłoszenia zawartego w *Gazecie Wiedeńskiej*, rozpisane są potrzebne dla wykonania budowy kolei lokalnej Zwettl-Martinsberg od klm. 0·1 do 36½ urządzenia, roboty budowlane i dostawy przyczem zamierzonem jest rozdanie tych urządzeń, robót i dostaw za wynagrodzeniem w sumie ryczałtowej. Dotyczące oferty będą przyjmowane najpóźniej do 14 kwietnia 1905, 12 godz. w południe w Dyrekcji budowy kolei we Wiedniu VI. Gumpendorferstrasse 10. Warunki i plany mogą być przeglądnięte w wymienionej Dyrekcji.

— **Wiedeń.** Walne zgromadzenie Towarzystwa rolniczego uchwaliło rezolucję, polecającą prezydjum, aby postarało się, by ze strony obu izb, rady państwa i rządu austrjackiego, natychmiast wydano zarządzenie dla ustanowienia samoistnego austrjackiego obszaru gospodarczego.

— **Wiedeń** 31 marca. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) Losy procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 308·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 305·75, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 279·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 279·—, Pożyczka serbska rem. po 100 r. 4 proc. 109·—; *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 24·75, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 483·—, Clary 40 zł. m. k. 160·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 79·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 86·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 66·50, Ofen 40 zł. 170·—, Palffy 40 zł. m. k. 175·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 56·75, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 37·25, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. —·—, Salma 40 zł. m. kon. 220·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 70·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 143·75, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 535·—.

— **Berlin** 31 marca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 214·75, Staatsbahny 142·50, Diskont Comandit 189·—, Berlińskie Towarz. handl. 169·40, Laura 267·75, Bochum 246·40, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·—, Kolej warsz.-wied. 157·50, Kolej morza Śródziemnego —·—, Kolej Meridionalna —·—, Losy tureckie 135·40, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 210·40, Kolej Marienburg-Mława —·—, Konsolidation —·—, Lombardy 16·90, Kolej Henry 117·20, Niemiecki bank narodowy 131·10, Kanada Profered 150·40, Akcje żeglugi hamburskiej 160·—; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—, Huta „Donnersmark" 270·—.

— **Berlin** 31 marca. Austrjackie banknoty 85·25, spirytus —·—.

— **Paryż** 31 marca. 4 procentowa renta 99·62, mąka 30·25.

— **Frankfurt** 31 marca Austrjackie kredyty 215·—, Kolej państw. —·—. Diskonto 189·20, Laura —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 31 marca 1905 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. T. Horodyski z Komarówki. S. Czykaluk z Tarnopola. W. Wilson z Kopyczyniec. S. Kuryłowicz z Rzeszowa. F. Woborzil z Jarosławia. G. Mümler z Wieliczki. J. Kornbuh z Sanoka. Ch. Dubroca z Bordeaux. Z. Tytus z Horodenki. R. Liess z Wiednia. K. Kobylański z Winogradu. J. Kaden z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. B. Kapliński z Korczowa. S. Nowosielski i por. W. Kwiatkowski ze Stanisławowa. F. Sankowski z Pomorzan. K. Rościszewski z Przemyśla. J. Blumm ze Stefanówki. P. Żelechowska z Korczowa. Dr. B. Heller z Borysławia. O. Schnell i P. Hubicka z Firlejówki. P. Nowakowska z Krakowa. J. Jakubowicz z Puźnika. O. Perko z Wiednia. P. Glogiarowa z Tarnopola. P. Zawistowski z Podwołoczysk. S. Pahler z Wiednia. A. Taege z Berlina.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy wzięli udział w pogrzebie męża mego ś. p. Andrzeja Muszyńskiego, lekarza weterynarji, składam na tej drodze serdeczne „Bóg zapłać". 381

Marja Muszyńska.

†

Marja Kapelan

urodzona w roku 1862

usnęła w Panu po długich i ciężkich cierpieniach, dnia 30 marca 1905 r., zaopatrzona św. Sakramentami.

Eksportacja zwłok odbędzie się w sobotę dnia 1 kwietnia 1905, o godzinie 4 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Blacharskiej l. 2 na cmentarz Janowski, na który w smutku pozostała rodzina zaprasza krewnych, znajomych i przyjaciół.

Lwów, dnia 1 kwietnia 1905.

„Concordia". A. Kurkowski.

†

Z Sokołowskich

Amalja Emmot

wdowa po właścicielu dóbr ziemskich

po długiej a ciężkiej chorobie, zmarła dnia 31 marca 1905 roku, zaopatrzona św. Sakramentami, w 83 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę dnia 2-go kwietnia b. r. o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby przy ulicy św. Marcina l. 17 na cmentarz Łyczakowski na który w smutku pogrążona rodzina krewnych, znajomych i przyjaciół zaprasza.

Lwów dnia 1 kwietnia 1905.

„Concordia". A. Kurkowski.

†

ANTONI UHLARZ

subjekt firmy „Filip Haas i Synowie"

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 30 marca 1905, przeżywszy lat 39.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 1 kwietnia b. r. o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby przy placu Benedyktyńskim l. 5 na cmentarz Janowski, na który w żalu pogrążona żona, dzieci i siostry krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 1 kwietnia 1905.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

Rozmaitości.

(*Po zamknięciu numeru*).

Lwów 1 kwietnia.

Wielkie wrażenie — jak donoszą z Wiednia — wywarła wczorajsza mowa p. Daszyńskiego w Izbie posłów. Zwrócił on uwagę na bardzo niepewne położenie polityczne, które wymaga wielkiej baczności i pogotowia. Zdaniem jego, koniecznem jest znaczne powiększenie armji, zwłaszcza zaś artylerji, która powinna być w dwójnasób przynajmniej pomnożoną zarówno co do ludzi, jak armat i materjału. Zapewnił, że na ten cel fundusze znajdą się z wielką łatwością.

Przeciw wywodom p. Daszyńskiego wystąpił minister obrony krajowej, który zaznaczył, że ciężary wojskowe są już i tak zbyt wielkie. Wniosek p. Daszyńskiego uważa jako fajerwerk, obliczony na zdobycie sobie popularności. „Nie o uzbrojeniach — kończył p. minister obrony kraj. — w tej chwili mówić wypada, ale o podniesieniu rolnictwa, przemysłu i handlu, o podniesieniu ekonomicznem i intelektualnem szerokich warstw ludu. Mowa ministra obrony krajowej nie wywarła żadnego wrażenia.

Z Petersburga donoszą, że car, odwdzięczając się cesarzowi Wilhelmowi za zaszczytne odznaczenie Stössla, nadał odznaki orderu Aleksandra Newskiego wodzowi Niemców w Afryce, generałowi Trotha. Równocześnie takiż sam order nadał car wodzowi Hererów, Samuelowi Maharero. W Niemczech wywołało to powszechne zadowolenie, jako objaw przyjaźnych stosunków między Rosją a Niemcami.

Z Neapolu piszą, że cesarz Wilhelm, pragnąc dać wyraz swej łaski monarszej dla Leoncavalla, który na jego cześć skomponował marsz marokkański, polecił usunąć ze swego jachtu nazwę „Hohenzollern" i zastąpić ją nazwą „I Pagliacci".

Z Tokio donoszą, że Mikado na wiadomość o niełasce, jaka spotkała Kuropatkina, wystosował do niego pełen uprzejmości list, z zapewnieniem, że Japończycy w intrydze tej nie odegrali żadnej roli. Przeciwnie, byli oni zawsze dla Kuropatkina życzliwie usposobieni i pragną, ażeby jak najdłużej pozostał na stanowisku naczelnego wodza. Kuropatkin delikatnością tą był bardzo wzruszony.

Z Wiednia piszą: Burmistrz dr. Lueger po powrocie z Abazji objął urzędowanie. Na ostatniem posiedzeniu wydziału miejskiego przewodniczył osobiście i uczynił wniosek, ażeby po dokonanem połączeniu Florisdorfu z Wiedniem nazwać główny plac nowego okręgu, placem Blocha. Sprzeciwiali się temu radcy liberalni, jednakże wniosek przyjęty został znaczną większością.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.

MOWA

posła Dawida Abrahamowicza,

wiceprezesa Koła polskiego,

wygłoszona na posiedzeniu Izby posłów w dniu 21 marca b. r.

Jestem zupełnie o tem przeświadczony, że wywody moje nie odpowiedzą temu pesymistycznemu rysowi, lub raczej pesymistycznemu prądowi, jaki się w ciągu bieżącej dyskusji w tej Wysokiej Izbie daje odczuwać. W każdym razie, moi wielce szanowni panowie, różnica zdań leży nie tyle w rzeczowem przeciwieństwie, ile w odmiennem zapatrywaniu się na obecną sytuację polityczną.

Niech mi przeto będzie wolno bez wszelkiego optymizmu, a także i bez ponurego pesymizmu, który w życiu politycznem uważać należy zawsze za złego doradcę i przewodnika, wyrazić w możliwie krótkich słowach, tak moje poglądy na obecną sytuację polityczną, jakoteż zaznaczyć stanowisko, jakie zająć zamierza moje stronnictwo w sprawie tak zwanej austro-węgierskiej kwestji ugodowej.

Wysoka Izba znajduje się pod wrażeniem szeroko zakreślonej dyskusji, która, jak sądzę, dawno już przekroczyła granicę, jaką naznaczył prawdopodobnie wielce szanowny wnioskodawca dyskusji, którą pozwalam sobie określić jako niezwykłą. Niezwykłą jest ona, moi wielce szanowni panowie, nie tylko ze względu na wagę i doniosłość samej kwestji, ale także głównie ze względu na fakt skonstatowany, że Wysoka Izba roztrząsa jedną z najważniejszych kwestyj państwowych, nie posiadając do tych rozpraw stałej, objektywnej i konkretnej podstawy. (Bardzo słusznie!).

Jakżeż ma się rzecz właściwie? Nie mamy przed sobą: ani programu węgierskiego rządu przyszłej, albo powiedzmy raczej nowej regulacji stosunku między obiema połowami monarchji, ani też odnośnego postanowienia węgierskiego parlamentu. Nie jesteśmy więc w posiadaniu tych danych, które mojem zdaniem, wyłącznie i jedynie mogą stanowić stałą podstawę do bieżącej dyskusji. (Głosy: To jest węgierski rozkaz!) Za pozwoleniem moi panowie! Enucjacyj, interwiewów, mów programowych wysoko postawionych polityków węgierskich, a nawet mniej wybituych, co prawda nie brak nam. W tym kierunku, znana wymowność węgierska nietylko zupełnie się sprawdziła (wesołość), ale nawet najwyższy osiągnęła rekord. Czy wszystko to jednak, czego Węgrzy żądają i co mówią lub piszą, uważać można za coś pozytywnie stałego, nie mówię już doskonałego, — mam co do tego bardzo daleko idące wątpliwości. Tych wątpliwości bieżąca dyskusja nietylko nie osłabiła lub rozprószyła, ale przeciwnie, wzmogła je jeszcze. Z wyjątkiem tych mowców, którzy z podziwienia godną lekkomyślnością oświadczyli się za bezpośrednim gospodarczym rozdziałem obu połów monarchji, (Słuchajcie! słuchajcie!) przeważna część mowców opierała swoje wywody na przypuszczeniach i domysłach, obracała się więc w granicach hypotez, przyczem, rozumie się samo przez się, naprzód wysunęły się retrospektywne obserwacje, a zasadę, że najlepszą zasłoną jest uderzenie, podniesiono do politycznej potencji.

Nie miałbym nic przeciw tego rodzaju, że tak powiem dyskusji obronnej, czy zbrojącej się, gdyby nie padły tu były pewne twierdzenia, które mojem zdaniem bez odpowiedzi pozostać nie powinny i gdyby kilku mowców nie przemawiało w sposób, stojący wprost w sprzeczności z szacunkiem, jaki winniśmy węgierskiemu narodowi i jego parlamentarnemu zastępstwu.

Nie będę powtarzał wszystkich tych soczystych wyrażeń, jakie tu padły; czego jednak nie mogę zostawić bez odpowiedzi, to jest niem kierunek, albo powiedzmy raczej hasło: „Precz od Węgier!" O ile ci posłowie, którzy hołdują linckiemu programowi, posługiwali się tem hasłem, sądzę, że każde oświadczenie w tym kierunku jest zbędnem i ich „precz od Węgier", służy tylko jako pendant do innego hasła: „Precz od Rzymu!" (Poseł Kasper: Precz od Galicji). Precz od Galicji! (Wesołość i okrzyki).

Jak jednak posługiwać się mogą tem hasłem ci, którzy stoją na czysto austrjackiem stanowisku, to jest dla mnie zgoła niezrozumiałem, tendencja bowiem tego hasła stoi w sprzeczności tak do interesów całej monarchji, jak i politycznych i prawnopaństwowych interesów obu jej połów.

„Precz od Węgier", zgubnem jest mojem zdaniem nasamprzód z monarchicznego punktu widzenia, każdemu bowiem, komu na Austrji zależy, zależeć winno na tem, by mocarstwowe jej stanowisko pozostało nienaruszonem.

Cóż jednak oznacza to słowo, z politycznego wychodząc stanowiska? Mieć może ono ten tylko skutek, że przepaść, jaka dziś już dzieli obie połowy monarchji, rozszerzyłaby się jeszcze i pogłębiła, a w dalszym ciągu uniemożliwiłoby się każde wzajemne porozumienie i wszystkie pokojowe stosunki z węgierskim narodem, narodem, który nietylko przeszłością swoją z tą połową monarchji jest związany, ale też, którego los, mojem zdaniem, tak teraz, jak i w dalszej przyszłości związany jest ściśle z losami innych królestw i krajów habsburskiej korony. (Potakiwania).

Ta droga nie jest drogą właściwą ani ze względu na przeszłość, ani na przyszłość.

Moi panowie! Mimo wielu żalów i skarg z powodu naruszenia praw — przyznaję to — z węgierskiej strony, mimo wyniosłości, z jaką spotykamy się u węgierskich polityków, a nawet tu i ówdzie u tamtejszego ministra; pomimo faktu, że Węgry nie partycypują we wspólnych wydatkach z kwotą, z jaką partycypowaćby powinni; mimo to wszystko sądzę, że musi być naszym obowiązkiem i zadaniem: z jednej strony zjednoczyć się i połączyć bez względu na różne partyjne stanowiska i bez względu na lokalne interesy, aby na wypadek potrzeby oporu, dowieść naszej do tego zdolności, by módz bronić w pierwszej linji mocarstwowego stanowiska tej monarchji i wszystkiego co słuszne i sprawiedliwe; z drugiej strony natomiast jest obowiązkiem naszym unikać wszystkiego, coby do odstręczania od siebie obu połów monarchji prowadzić mogło.

W tym kierunku gotowi jesteśmy iść z wami. Natomiast nie damy wam pomocy do dzieła, któreby dalszą przepaść między obu krajami kopało. Jesteśmy zawsze gotowi do obrony interesów tej części monarchji, nie zaś do podnoszenia ciągłych skarg i rzucania obelg na Węgry. (Potakiwania).

Po tych krótkich uwagach przechodzę do zasadniczego stanowiska, jakie zajmuje moje stronnictwo w całej kwestji austro-węgierskiej. Mam zaszczyt oświadczyć w imieniu wszystkich moich partyjnych kolegów, że jak długo tzw. Sylwestrowe układy, które ubrane w szatę przedłożenia rządowego, weszły do wysokiej Izby w pierwszych miesiącach 1903 r., nie zostaną przez oba rządy cofnięte, uważać będziemy te układy za jedynie właściwą podstawę do uregulowania przyszłego naszego stosunku do Węgier.

Z tego wychodząc stanowiska, jesteśmy zdania, że każde prejudykowanie przyszłości, każde uprzedzanie wypadków, wskazuje na politykę niecierpliwości, do jakiej niepodobna nam się zobowiązywać. (Potakiwania).

Tem bardziej pisać się nie możemy na taką politykę, że z tego wychodzimy stanowiska, iż sytuacja polityczna, stworzona nowymi wyborami na Węgrzech, nie jest jeszcze równoznaczną z zerwaniem obecnego wzajemnego stosunku obu połów państwa. (Oklaski).

Na rzecz tego zapatrywania przemawia również szczegół, że w tej sprawie toczą się ciągle rokowania między wielkiemi partjami na Węgrzech, a które prawdopodobnie potrwają długo jeszcze; przemawia za tem również dłuższe polityczne doświadczenie, to doświadczenie, które nas uczy, że między programami dla walki wyborczej a ich wykonaniem, istnieją z reguły ogromne różnice, (wesołość i potakiwania); wreszcie to doświadczenie, które uczy nas dalej, że utrzymanie władzy i ściśle z nią złączona odpowiedzialność, z reguły przeistacza kierunki skrajne i umiarkowane. (Potakiwania). Przy badaniu więc i osądzaniu politycznej sytuacji, należy rozróżniać postępowanie taktyczne, narzucone często partyjną walką, od rzeczywistych ostatecznych celów.

Skoro mówię już o rzeczywistym ostatecznym celu, powiedzieć muszę, że jest to dla mnie wprost niezrozumiałem, dlaczego Węgry w ekonomicznym perjodzie, w którym stały, a korzystny zbyt produktów rolniczych należy do najtrudniejszych zadań; dlaczego Węgry w ekonomicznym perjodzie, w którym przeważna część państw za pomocą nadzwyczajnych ceł ochronnych chroni i proteguje własną produkcję, jak n. p. Niemcy i Francja; jak w końcu w perjodzie ekonomicznym, w którym z najwyższej urzędowej strony proklamowano odezwę w celu utworzenia środkowo-europejskiej konwencji, a Węgry, jako kraj *par excellence* rolniczy, narazićby się mógł na utratę austrjackiego targu; w jaki sposób węgierscy mężowie stanu, których uważam ciągle i uważać będę za nieskończenie zdolnych i praktycznych mężów, mogli się do tego stopnia zapomnieć i doprowadzić do niebezpieczeństwa utraty zbytu swoich produktów w krajach austrjackich, lub chociażby tylko zmniejszenia tego zbytu.

Dlatego, mimo wszystko, co mówią i twierdzą, mimo gwałtownej agitacji za gospodarczym rozdziałem, jaka od dłuższego już czasu uprawianą jest na Węgrzech, mimo szowinistycznych podniet aspiracyj narodowych na punkcie samodzielnej gospodarki i mimo, że ostatnie zwycięstwa wyborcze przy styczniowych wyborach do parlamentu odniesiono pod sztandarem nowego porządku, mam pełne przekonanie, że wreszcie, poznanie teco jest istotnem, a leży w interesie Węgier, odniesie zwycięstwo i że te niebezpieczeństwa, które w pierwszej linji zagrażają węgierskiej połowie państwa, zostaną usunięte.

A teraz, pozwalam sobie przejść do wniosku p. posła Derschatty. Mam zaszczyt oświadczyć, że po wzniosłej i genjalnej mowie pana wnioskodawcy, w której jasno i wyraźnie przedstawił on cel swojego wniosku, nie mamy zgoła żadnego powodu do zajmowania uchylającego się stanowiska wobec meritum wniosku. Co się tyczy jednak formalnego traktowania, zaproponowanego przez wnioskodawcę, nie możemy zgodzić się z tą częścią jego projektu. Nie możemy oświadczać się za wyborem nowej komisji z tego prostego powodu, że komisja dla kwestji węgierskiej i dla spraw ugody została już wysadzona, wybór zaś drugiej komisji dla tej samej sprawy, mieszałby tylko i przeszkadzał załatwieniu tych ważnych kwestyj. (Potakiwania).

Raczcie wyobrazić sobie moi panowie pracę w komisji nr. 1 i równocześnie w komisji nr. 2.

Gdybyż przynajmniej p. poseł Derschatta postawił był równocześnie wniosek na rozwiązanie starej komisji ugodowej — wtedy rzecz łatwiej dałaby się zrozumieć; natomiast wybierać dwie komisje, nie bacząc na to, że zaraz w samym początku roboty w obu komisjach zajść muszą nieskończone komplikacje na temat ich praw, zakresu działania itd., itd., jest niemożliwem. Są to rzeczy, na które z naszego prawno-państwowego stanowiska, również nie możemy się pisać (Potakiwania).

Jednak, oprócz tego rzeczowego stanowiska, jest jedno jeszcze czysto polityczne, które tembardziej zniewala nas do sprzeciwienia się wyborowi drugiej komisji. Wybór drugiej komisji mógłby uzasadnić zapatrywanie, że przedłożeń ugodowych, przydzielonych już ugodowej komisji, skoro ciągłość ich zostanie przerwaną (okrzyki ze strony posła Wolfa) nie należy uważać już za przedłożenia aktualne. Ponieważ my zajmujemy wobec tego zupełnie odmienne stanowisko, na te domagania zgodzić się nie możemy i dlatego pozwalam sobie w miejsce wniosku p. posła Derschatty i towarzyszy o wybór komisji z 48 członków, postawić wniosek następujący:

„Wysoka Izba raczy uchwalić:

Polecenie zawarte we wniosku Derschatty, przekazuje się komisji ugodowej."

A na zakończenie słowo jeszcze, którem być może nawet p. poseł Wolf się zadowoli.

Ożywieni najlepszemi chęciami dla narodu węgierskiego, żądać musimy przedewszystkiem stałości obopólnego stosunku połów jednej i tej samej monarchji i popierać dążenia w tym kierunku. Stosunek prawno-państwowy za wypowiedzeniem, a mianowicie wedle uznania każdorazowej parlamentarnej większości, albo nawet obstrukcji, jest w danym wypadku wprost wykluczonym.

Niech więc politycy węgierscy nie występują z argumentem: „dziś nie możemy jeszcze, w najbliższej jednak przyszłości jesteśmy gotowi przeprowadzić rozdział" — choćby argument ten dla uspokojenia tylko miał służyć. Podobne frazesy wywołują tylko niedowierzanie, a to nie buduje ale burzy, my zaś z obopólnem zaufaniem do pracy jąć się musimy.

Na tem kończę. (Żywe przytakiwania i oklaski. Mowca odbiera gratulacje).

Powieściopisarz jasnowidzący.

„Habent sua fata..."

Gwałtowne wrzenie, wstrząsające posadami państwa rosyjskiego, tego kolosu na glinianych nogach, przyprawia dzisiaj całą Europę o nerwowy niepokój. Zainteresowanie ogółu sprawami wewnętrznemi Rosji sprawia też, że wszyscy poszukują i czytają skwapliwie dzieła naukowe, mówiące o monarchji carów i szukają klucza do rozwiązania tych zagadkowych, strasznych wypadków, na które patrzeć własnemi oczami nam przypadło w udziale. Przy sposobności bierzemy też do ręki, choć z pewną niechęcią, z niedowierzaniem i powieści, których treść łączy się z Rosją, raz dlatego, aby przeczytać wszystko, co w danej materji napisano, jak też, by przekonać się, w jaki sposób radzi sobie fantazja twórcza z tymi wielkimi objawami.

Oto dlaczego niemal cała literatura i prasa zagraniczna zajmuje się dzisiaj powieściami, napisanemi przed 10 laty, których smutnym bohaterem jest obecny car Mikołaj II. Autorem ich jest Holenderczyk Ludwik Couperus, w swej ojczyźnie autor niezmiernie popularny, a którego nazwisko rozbrzmiewa teraz w całej prasie europejskiej. Jest to człowiek już starszy, zręczny i płodny stylista, który zużył wiele papieru w dotychczasowej działalności literackiej.

Przed niedawnym czasem wiedziano o nim poza granicami Holandji niewiele. I nic w tem dziwnego. Kiedy wychodziły z druku jego powieści, car Aleksander III umarł właśnie w Liwadji, a Mikołaj II był dla wszystkich „tabula rasa". Wiedziano tylko, że zdrowie jego podlega ciągłym zmianom, że z usposobienia jest skłonnym do melancholji i że w przeciwieństwie do swego gwałtownego ojca, jest łagodnym. Tyle przynajmniej było można wywnioskować z artykułów prasy europejskiej. A cóż nowego przyniosły obiedwie powieści? Jedna pt. „Jego cesarska wysokość" kreśliła Mikołaja jako następcę tronu. Obraz przedstawiał go drżącego wobec wielkiego zadania, czekającego nań w przyszłości, melancholijnego, o chorej woli, pełnego miłości dla ludu, a gardzącego środkami tyrańskiej przemocy względem biednych i uciśnionych. Druga powieść: „Władca pokoju" zajęła się już panowaniem Mikołaja II, usiłowała przeniknąć, jakiem ono będzie najprawdopodobniej i to w chwili, gdy Mikołaja koronowano właśnie na cara w Kremlu, a nie zbliżniły się jeszcze skutki katastrofy na polu chodyńskiem. Pisarz holenderski chciał uchylić w ten sposób rąbka tajemniczej przyszłości, zyskać szersze grono czytelników pozorną sensacyjnością swych wynurzeń, które mówiły: „Takim jest car i takim będzie". — Dzisiaj, po 10 latach obiedwie książki stały się naturalną prawdą. Słowo po słowie, wydarzenie po wydarzeniu, nabierały życia, stawały się ciałem, treść pisana zmartwychwstała w strasznej nagości. Ten Holenderczyk nieznany bliżej, uchylił istotnie zasłonę przyszłości: — car jest takim, jakim go widział w swej fantazji przed 10 laty Couperus. Powieści nie są już wymysłem, ale przepowiedniami dosłownie, zbyt dosłownie spełnionemi.

Naturalnie zmieniono w powieści wszystkie nazwy; rzecz rozgrywa się w fantastycznem państwie „Liparji". Mikołaj nazywa się Otomarem, ojciec jego Oskarem. Szczególnym zbiegiem okoliczności, żona tego ostatniego nosi nazwisko arcyksiężnej Walerji. Zmyślone nazwy i tytuły książąt pomieszał autor z rzeczywistymi. Spotykamy pomiędzy nimi księcia Gotlandu i królów syryjskich. Mimo to wszystko, poznajemy zaraz z pierwszych stron, o kim jest właściwie mowa. Widzimy tu wybuchy gniewu cesarza Oskara, rewolwer, z którym się nie rozłącza, by każdej chwili skierować jego wylot ku skrytobójcy, listy z pogróżkami, w samym gabinecie cesarskim służących, których wypędza się do kolonij karnych. Atmosfery dozoru z czasów Aleksandra III dopełnia cesarzowa, która żyje w nieustannej trwodze przed zamachami. A jakże powszechnie znanym, nietylko u Rosjan, jest ów książę Zanti, który rozdziela swe włości między chłopów, sam w płótniance chodzi za pługiem, głosi nauki religijno-komunistyczne, a carowi przypomina słowa dekalogu: „Nie zabijaj". Couperus opowiada o odwiedzinach następcy tronu Otomara u księcia Zanti. Jakiś chłop rzuca się nań z nożem w ręku; Otomar zachowuje się z godnością, po książęcemu.

W domu jednak, w swym pokoju dostaje ataku wściekłości, że taki nędznik, takie nic, odważyło się podnieść rękę przeciw niemu. Dosłownie powiada dalej autor: I on nienawidzi tej tłuszczy, z pewnością każe do niej kiedyś strzelać!... Ale w tymże momencie opuszcza księcia gniew, popada w sentymentalizm. Nie, on nie każe strzelać do swego ludu. O nie! Będzie go kochał, by być przezeń kochanym. Kiedy przypomnimy sobie wydarzenia, jakie zaszły od owego czasu, musimy podziwiać, jak wyraziście uchwycił Couperus charakter Mikołaja II, jak intuicyjnie odgadł rysy psychologiczne tego monarchy. Znużenie ciała i duszy, histeryczna nerwowość, znajdująca ujście we łzach, ciągła chwiejność, pobożność pełna zabobonów — te wszystkie wady przyszłego władcy olbrzymiego państwa, odsłonił jeszcze przed 10 laty wspomniany Couperus.

Przed 8 laty z pewnością żaden nawet z pośród najznaczniejszych polityków nie wysnułby wniosków o polityce rosyjskiej na podstawie drugiej książki Couperusa p. t. „Władca pokoju", Tymczasem i ona podaje znowu wszystko, co istotnie miało miejsce za dotychczasowych rządów Mikołaja II. Przedewszystkiem ów manifest pokojowy, który wszystkim dyplomatom, wszystkim rządom sprawił niespodziankę, został przez prasę świata przyjęty z entuzjazmem, a cesarzowi zjednał zaszczytny tytuł „cara pokoju". Couperus nietylko przewidział ten fakt, ale umiał posłużyć się temi samemi wyrażeniami, przenośniami, frazesami, których użył następnie car w manifeście, by zagrzać ludy do wielkiej idei pokoju.

Zaledwie jednak skończyły się obrady pokojowej konferencji, Otomar porzucił całkowicie samą myśl. Przychodzi mu do głowy pomysł zajęcia się dobrem własnego ludu; pragnie dokonać wielkich reform społecznych, a potem jest pierwszym, który każe wyruszyć wojsku, gdy wybuchnęły rozruchy robotnicze. Kokietuje swego wolnomyślnego ministra, ale boi się iść konsekwentnie za jego radami i kiedy wzburzenie rośnie w kraju, oddaje rządy Plehwemu. Mena-Doni nazywa go Couperus, który nie mógł mieć najmniejszego przeczucia o późniejszem wystąpieniu Plehwego, a przecież przewidział z niezwykłą dokładnością jego tragiczną śmierć. Mena-Doni ginie zamordowany właśnie w chwili, gdy wyposażony w nieograniczoną władzę, zamierzał zaprowadzić porządek.

„Jakiś człowiek zbliżył się doń niespodzianie i rzucił bombę, która eksplodowała ze straszną siłą." Minister zginął, „ciało jego zostało rozszarpane w kawałki"... !!... Car staje się znowu piłką, którą podrzucają co chwila zmieniające się podmuchy chwiejnej woli. Przychodzi mu nagle ochota przyznać słuszność buntownikom, wyjść ku nim, „otworzyć szeroko ręce i serce i dać im co posiadał..." Ale to tylko myśli, fantastyczne, ulotne. Car nie wychodzi naprzeciw tłumu, wysyła żołnierzy, którzy strzelają bez litości w tłum złożony z mężczyzn, kobiet i dzieci.

Przed ośmiu laty zostały napisane te słowa: „Ukażę się im. Powinienem był natychmiast to uczynić, ale wszyscy mi odradzili. A przecież tak dalej nie może trwać."

Cały straszny dzień 22 stycznia opisał naprzód Couperus z dokładnością reportera, z jasnością proroczą. Tłum cisnący się do pałacu niesie portret carowej. Robotnicy prowadzeni przez Gapona nieśli wizerunki cara — w tem istnieje cała różnica.

Przed ośmiu laty brał czytelnik tę książkę niemal obojętnie do ręki; dzisiaj wywiera ona jak najgłębsze wrażenie dla okropności szczegółów, które tak dziwnie się sprawdziły. Choć pod względem artystycznym nie zawsze i wszędzie należycie dociągnięte, są i tak obie książki Couperusa zjawiskiem wybitnem, fenomenalnem. Nieszczęścia wielkiego państwa spoczywały w nich zamknięte, jak w puszce Pandory, by po latach stać się smutną prawdą. Dzieła historyczne opowiadają zwykle o czasach minionych, te powieści kreślą przyszłość, jako coś minionego, spełnionego. Oto żyje jeszcze ów potężny car, panuje od 10 lat. Kiedy wstępował na tron, mały, nieznany pisarz holenderski przewidział i opisał wszystkie jego czyny. Z pewnością jest car Mikołaj II najpotężniejszym z władców, którym kiedykolwiek coś podobnego za życia wydarzyło się, a jednak nie miał dość władzy, by temu skromnemu powieściopisarzowi Holandji chociaż raz módz powiedzieć: „Skłamałeś." Co znaczy siła twórcza fantazji ludzkiej! . . . .

Ze świata.

Walka z gruźlicą. Jak już donieśliśmy, medjolański profesor medycyny, dr. Giuseppe Lewi, zwrócił się do króla Wiktora Emanuela z oświadczeniem, że odkrył środek przeciwko gruźlicy, działający pewnie i szybko. O składzie nowego lekarstwa wiadomo tylko tyle, że ma zawierać jod, stosowany w różnych formach także i dzisiaj w leczeniu tej strasznej choroby. Współpracownik *Fremdenblattu* interviewował w tej sprawie słynnego internistę dra Skroettera. Uczony oświadczył, iż należy czekać dalszych szczegółów, zanim będzie można orzec coś stanowczego. Tylekrotnie już — rzekł — zaskoczeni bywaliśmy doniesieniami o sensacyjnych odkryciach w tym właśnie zakresie, a żadne z nich dotąd nie ziściło pokładanych nadziei. Nie ulega wątpliwości, że wiedza znajdzie ostatecznie środek, który bez szkody dla organizmu człowieka okaże się równie zabójczym dla bakcyla gruźlicy, jak przetwory chinowe dla zarazków zimnicy. Każdy z badaczy obiera taką drogę dla poinformowania ogółu o swych odkryciach, jaką uważa za najstosowniejszą. Droga, obrana przez prof. Lewiego, jest bądź co bądź niezwykła, bo prowadzi przez gabinet królewski.

Koła lekarskie w Berlinie bardzo sceptycznie zapatrują się na odkrycie prof. Lewiego. Głównie zniechęca lekarzy sposób, w jaki dr. Levi użył krzykliwej reklamy. Natomiast *Corriere della Sera* przypisuje odkryciu wielkie znaczenie i twierdzi, że drowi Lewiemu powiodło się pod kontrolą osobnej komisji w rzeźni medjolańskiej dokonać doświadczeń na bydle. Po 30 do 50 wstrzykiwaniach zwierzęta były zdrowe zupełnie.

Słowa prawdy. *Polak w Ameryce* pisze: „Natywiści i inni amerykańscy szowiniści, starając się o utrudnienie emigracji, podają jako jeden z głównych powodów swego postępowania, że polscy, słowaccy, włoscy i inni emigranci, zarabiając pieniądze w Stanach Zjednoczonych, wysyłają je do swej dawniejszej ojczyzny i w ten sposób zubożają tutejszy kraj. Że tak jest, to trudno temu zaprzeczyć, ale bądź co bądź nie popełniają oni przez to żadnego występku, ani zbrodni. Do zarobionych pieniędzy przyszli uczciwą i ciężką pracą, a posyłają je do starego kraju na ulżenie w nędzy najbliższym swym krewnym, lub na wykupno ojcowistego zagonu z cudzych lichwiarskich rąk. Ci szowinistyczni faryzeusze, widząc zdźbła w oczach swych braci, nie mogą jakoś dojrzeć tramów w swoich własnych. Nie widzą tego, że każdego roku amerykańscy miljonerzy i inni bogacze, wyjeżdżają do Europy i wywożą z sobą przeszło 100,000.000, które tracą na wyścigach, w karty, na baletnice, wyuzdane i rozpustne życie. Po wszystkich europejskich stolicach rozbijają się amerykańscy nabobi, rzucają pieniądze pełnemi garściami, a nikt im jednak tego nie bierze za złe, chociaż do tych marnowanych pieniędzy przyszli z krzywdą i wyzyskiem biedniejszych ludzi. O iluż to krzywdach i łzach mógłby opowiedzieć niejeden dolar, rzucany przez amerykańskiego miljonera, z dorobkiewiczowską butą, posługującemu garsonowi, lub dorożkarzowi."

„Reformy" sachalińskie. „Syn otieczestwa" zastanawia się w numerze z dnia 25 b. m. nad tem, „co oczekuje Sachalin" wobec zwycięstw Japończyków. Wyspa ta, która dla Rosji jest miejscem deportacji, do r. 1875 znajdowała się pod wspólnem panowaniem Rosji i Japonji. Od tego czasu przeszła na wyłączną własność Rosji i stała się rajem dla biurokracji, a piekłem dla męczonych tam przestępców. Sachalin, ekonomicznie nie eksploatowany przez Rosjan zupełnie, posiada ogromne skarby mineralne, obfituje w pastwiska i rybne wybrzeża. Z tych też względów stanowi łakomy kąsek dla Japończyków, którzy oddawna już usiłowali narzucić mu wpływ, szczególniej kulturalny. Do obrony Sachalin nie jest przygotowany zupełnie. Większość wolnej ludności przeniosła się na ląd, z „posieleńców" zaś i „katorżników" utworzono „drużyny", mające współdziałać przy bronieniu wyspy. Wobec takiej jednak „obrony", która z pewnością nie zechce przelewać krwi za rząd i wobec nieliczności wojska, nie ulega wątpliwości, że Sachalin zdobyty zostanie przez Japończyków z łatwością, z tem większą nawet łatwością że władze tamtejsze nie myślą zupełnie o grożącem wyspie niebezpieczeństwie i zgodnie z całą psychologją rosyjskiego „niczewo" zajmują się rzeczami, które w Rosji carskiej uchodziły zawsze za najważniejsze. Tak n. p. Liapunow, gubernator Sachalinu, zwrócił się do głównego zarządu więziennego z zapytaniem, jaka została ustanowiona nowa forma munduru dla nadzorców więziennych. „Widocznie — dodaje sarkastycznie „Syn otieczestwa" — że na wyspie wszystko jest w porządku, i że przystępuje się tam nawet do pewnych reform".

Co Japończycy czytają? Poseł francuski w Japonji podaje dane, tyczące się książek, kupowanych przez Japonję za granicą. W 1901 r. mianowicie Japończycy kupili w Anglji książek za 87 608 yenów (yen = $2^1/_2$ korony), w roku zaś 1903 już za 315 518. W Niemczech od wielu już lat Japonia kupuje stale książek za 95.000 yenów. Silnie waha się wysokość zakupów w Stanach Zjednoczonych: w r. 1903 Japończycy kupili książek za 55.000, w r. 1902 za 72.000, a w r. 1901 za 47.000. Najmniej Japonja kupuje książek francuskich i chińskich, bo ogółem za 15.000 yenów rocznie. Francja dostarcza Japonji przedewszystkiem dzieł prawnych i powieści. Inne książki naukowe, przeważnie lekarskie, sprowadza Japonja z Niemiec, Anglji i Stanów Zjednoczonych. Chiny dostarczają Japończykom literatury i filozofji.

Płonące miasto na dżonkach. Na brzegach rzeki zachodniej, w oddaleniu 500 klmtr. od Hongkongu, położony jest w prowincji Mwangu port Wuchow, który chwilowo jest siedzibą wicekróla Kantonu. Miejscowość ta jest zwłaszcza w początkach lutego, kiedy Chińczycy przybywają dla obchodzenia uroczystości noworocznych, gęsto zaludniona. Połowa ludzi mieszka na rzece, w sampanach i dżonkach, które nocą zarzucają kotwicę na rzece Fu, dopływie rzeki zachodniej. W nocy z dnia 6 na 7 my lutego angielscy urzędnicy konsularni i misjonarze amerykańscy, mieszkający na wzgórzu, spostrzegli płomienie, strzelające z tych łodzi i przeskakujące z błyskawiczną szybkością z jednej dżonki na drugą; niebawem zajęły się i pontony. Chińska łódź parowa wpłynęła między fale ogniste, aby płonące łodzie odczepić z kotwicy. Statek spalił się doszczętnie, lecz załoga została uratowana i z narażeniem życia dokonała dzieła podjętego. Setki ludzi zginęły w płomieniach i w falach. Ogień powstał prawdopodobnie skutkiem gotowania na pokładzie.

Sędziwa ryba. W pobliżu Kalkuty rybacy złowili w zatoce Djamentowej olbrzymią rybę mierzącą 7 i pół stopy długości, a 5 i pół stopy objętości. Ryba ważyła 460 funtów. Z linji, uwidoczniających roczne narastanie łusek, rybacy obliczyli, że olbrzym ten, należący do gatunku t. zw. leszczów morskich, liczył od 500 do 600 lat. Już raz, mianowicie w roku 1768 złowiono na brzegach Indyj egzemplarz tej ryby długowiecznej, ważący 300 funt.

Człowiek bez snu. W kołach lekarskich Ameryki Północnej z wielkiem zaciekawieniem śledzą przebieg oryginalnego doświadczenia, — które zakończone ma być w dniu 1 kwietnia r. b. Miljoner Corbin złożył w banku 40 000 dolarów, które wypłacone będą w dniu 1 kwietnia obywatelowi, Wojciechowi Herpinowi, jeżeli komisja stwierdzi, iż rzeczywiście pozbawiony on jest od lat 10 snu (jak Herpin twierdzi). H. po stracie żony odczuł ten cios tak boleśnie, że sen odbiegł go zupełnie. Przyzwyczaił się jednak do tego stanu i chociaż z początku chudł i mizerniał, to obecnie wygląda doskonale, apetyt ma bardzo dobry i waży 90 kilogramów. Doktorzy i miljoner Corbin przyjęli te opowiadania Herpina za bajkę, poddano go też obecnie próbie. Jeżeli w ciągu 31 dni wytrzyma bez zamknięcia oczu, nawet na minutę, to wypłacona mu będzie suma powyższa. H. jest tak pewny zwycięstwa, iż oświadczył, że cały świat zawezwie do walki po dokonaniu próby. Niechaj mu pokażą człowieka, któryby mu sprostał w czuwaniu. Komisję, dozorującą Herpina, stanowią między innymi: profesorowie uniwersytetów i lekarze.

(161)

TAJEMNICA WIELKIEGO RODU.

Powieść z francuskiego.

(Dokończenie).

Lecz podniosły się takie protestacje, takich silnych argumentów użyto, że napół zwyciężony, powiedział:

— Dobrze, posłuchajcie państwo, żądam tydzień czasu do namysłu, jak raz tyle trzeba dla zobaczenia, czy pomysł, który przyszedł mi do głowy, da się wykonać.

...Teraz już mi o tem nie mów, panie hrabio; za tydzień odpowiem, przed tem, ani słowa.

— No, kochany mój Dallebois, nie dobry jesteś dzisiaj — nalegał hrabia, którego syn błagał wzrokiem — wiesz dobrze jak bardzo dzieci nasze się kochają! Miałeś niezaprzeczone dowody, bolesne nawet, a zapominasz, że obiecałeś odnalazłszy córkę, iż nie będziesz sprzeciwiał się jej szczęściu.

— Nie mówię: nie — upierał się dzierzawca — lecz powtarzam, że obecnie pan wicehrabia za bogaty jest i za wysoko postawiony dla mnie. Pytam państwa, co onby robił z teściem takim jak ja, biednym dzierżawcą!

— A więc rzuć fermę, a zostaniesz rentierem! — rzekł hrabia zniecierpliwiony, lecz czując w duszy, iż jest trochę prawdy w tem co Dallebois mówi.

— I to jest pomysł, dobry być może... Powiedziawszy prawdę, ja o tem myślałem. Właśnie robiono mi propozycję; dzierżawca z la Fontaine-aux-Charmes, pan hrabia wie, ten poczciwy Dubreuil.

— Tak, lecz ja co innego zaproponuję— odpowiedział z żywnością hrabia, któremu także przyszła myśl nagła i szlachetna.

— Dobrze, przyjdź do mnie jutro, panie hrabio, jeżeli łaska, pomówimy przy butelce starego wina białego. A mam doskonałe, pan wie dobrze... To wino, któreśmy pili czasem, jak mieliśmy po lat dwiadzieścia!

— A więc, rzecz skończona, do jutra zatem — rzekł pan de Presles zadowolony z tego połowicznego zwycięstwa.

. . . .

W trzy miesiące potem, pewnego dnia na wiosnę w pełnym rozkwicie, niezwykły ruch panował w małem miasteczku Chateau-Thierry, głównie w okolicach fabryki Doltaire'a, katedry i ratusza.

Ratusz, budynek w ładnym stylu, z piękną perspektywą na most i rzekę Marnę, był na ten dzień przystrojony w wielką flagę zwieszającą się nad drzwiami.

Gruby kobierzec kwiecisty pokrywał schody peronu aż do placu samego, po dwóch stronach stały skrzynie z krzewami bzu kwitnącego i inne rośliny cieplarniane.

Dzień zapowiadał się pogodny.

Dzieci z miasteczka i stare kobiety stały grupami u stóp schodów przed ratuszem i patrzyły w dal z niecierpliwością.

Przed bramą fabryki Doltaire'a, otwartą na rozszerz, tłum robotników ubranych odświętnie, oczekiwał rozmawiając wesoło.

Niedługo dzieci zaczęły wołać:

— Jadą! jadą!

Właśnie w tej chwili ukazały się w końcu przedmieścia, jadąc wyciągniętym kłusem, najpierw kareta hrabiego de Presles, potem Doltaire'a, w końcu duży break zaprzężony w cztery konie.

Wszystkie te powozy zatrzymały się przed ratuszem.

Potem ujrzano wysiadającego Dallebois, w czarnym garniturze, w białych rękawiczkach, co zdziwiło wszystkich, przedewszystkiem skoro się przekonano, że pomimo takiego stroju, był zupełnie swobodny.

— Niech żyje pan Dallebois! — wrzasnęli chłopcy, popychając się.

Dallebois z uśmiechem rzucił im dwie garści drobnej monety, którą sobie wydzierali.

Potem wyciągnął rękę do karety i ukazała się córka jego, Magdalena, w zachwycającej toalecie panny młodej, z białego atłasu, przystrojonej kwiatem pomarańczowym.

Magdalena nigdy tak piękną nie była.

Z pod przejrzystego welonu z koronki alansońskiej widać było wielkie ciemne włosy, artystycznie ułożone.

Twarzyczka liljowej białości, lekko zaróżowiona, a usta wykwintnego kształtu uchylały się uśmiechem szczęścia.

Oczy nabrały blasku, spojrzenie głębokości, zdawało się, że od niej całej blask bije.

Następnie szedł hrabia des Presles, wicehrabia Jan — przedtem Andrzej — i hrabina de Presles, piękna i poważna.

W końcu Doltaire, Teresa i Wiktor Ledoux, niezwykle wystrojeni, dziadek Dallebois, Treslon i Cheru, obciśnięci w nowe surduty.

W tej chwili powóz, pędzący od stacji kolei, ukazał się na placu.

To doktor Le Pallu przybywał w samą porę.

Hrabia de Presles posłał mu przed paru dniami wspaniały bronz, przedstawiający „Wiedzę", a jednocześnie prosił go na świadka ślubu swojego syna.

Zaproszeni robotnicy z fabryki i połowa mieszkańców Blesmes, weszli do ratusza i do wielkiej sali honorowej.

Gdy wszyscy asystujący zasiedli, mer odezwał się głosem uroczystym:

— Klaro-Magdaleno Dallebois, zgadzasz się pojąć za małżonka wicehrabiego Ireneusza-Jana de Presles, tu obecnego?

— Tak — wymówiła z dumą młoda dziewczyna.

Następnie:

— Wicehrabio Ireneuszu-Janie de Presles, zgadzasz się pojąć za małżonkę Klarę-Magdalenę Dallebois, tu obecną?

— Tak, tak! — powtórzył Andrzej głosem, dźwięcznym.

— W imię prawa — jesteście połączeni.

Nastąpiły formalności.

Oboje młodzi dostąpili nakoniec upragnionego szczęcia, o jakiem przez chwilę zwątpili.

W ostatniej chwili nawet obawiali się, że wszystko się zerwie, gdyż Dallebois opierał się ciągle, nie znajdując kupca na fermę.

A to była jego myśl stała: nie zgadzał się na wydanie córki za wicehrabiego de Presles, zanim sam nie zostanie „rentierem".

Na szczęście hrabia de Presles znalazł sposób pogodzenia wszystkiego, przy swojej chęci wynagrodzenia przywiązania Teresy i Wiktora Ledoux, którzy wychowali mu syna.

Kupił za sto tysięcy franków fermę Fresmes, a Janek de Presles ofiarował ją w dowód wdzięczności rodzicom przybranym.

Dallebois zamieszkał wtedy w eleganckim domu na przedmieściu Chateau-Thierry i tam, dzięki dodatnim wpływom córki i radom Janka, nabrał trochę ułożenia i dobrego tonu.

Marceli zaś, którego nieobecność dziwiła wszystkich, ten powziął zamiar bohaterski.

Podczas pobytu w Nicei poznał się ze sławnym podróżnikiem afrykańskim, który przyjechał tam na odpoczynek i dzięki wpływom hrabiego de Presles, otrzymał przy nim miejsce sekretarza.

Miał zatem wyjechać w dalekie strony, niezdolny przenieść widoku Magdaleny, szczęśliwej małżonki innego, z nadzieją wyleczenia biednego swego serca, zawsze zakochanego i cierpiącego...

W końcu zbrodnia, spełniona na jednookiej i knowania bezczelne i podłe Dufresne'a przeciw hrabinie de Presles, miały otrzymać także należny epilog.

Dufresne wydany w Belgji, stanął przed sądem razem z Surinem i Panterą.

Proces trwał krótko, zbrodniarze bowiem w części się przyznali.

Dufresne i Surin skazani zostali na dwadzieścia lat ciężkich robót i na deportację; Pantera, daleko mniej winny, dostał tylko pięć lat więzienia.

. . . .

Powróćmy do Chateau-Thierry.

Po skończonej ceremonji cywilnej w ratuszu, orszak udał się do katedry, w której tłoczyła się trzecia część mieszkańców miasta.

W chwili, gdy państwo młodzi wchodzili, ozwały się wszystkie dzwony.

Pani de Presles, pochylona na klęczniku, słała gorące modły do Wszechmocnego Stwórcy, podczas gdy mąż jej patrzył z słodkiem rozrzewnieniem na syna i synowę.

A kiedy wychodzili, kiedy Magdalena cudownie piękna ukazała się w wielkich drzwiach katedry wsparta na ramieniu Janka, szmer uwielbienia rozległ się ze wszystkich stron.

Hrabia de Presles pochylił się i mówił do żony z głębokiem wzruszeniem:

— Renato moja, dzięki za szczęście, jakie mi powróciłaś... Dla ciebie teraz wszystka miłość moja!

— Mój drogi — odpowiedziała hrabina łagodnie — trzeba zachować trochę tej miłości dla naszych wnuków!

K O N I E C.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 20-go lipca 1904 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg przyb.	Pociąg odch.	
[illegible]	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Delatyna, (od 1/10 do 30/4) Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhometha, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
5·21	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	[illegible]	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	[illegible]	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	[illegible]	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 1/5 do 30/9 w niedzielę i święta), Körösmező (od 1/6 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Seretu, Berhomethu
—	[illegible]	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·45	Ławocznego, (Peszta), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	[illegible]	Sambora, Chyrowa
—	[illegible]	Stanisławowa, Żydaczowa, Potutor,
—	[illegible]	Jaworowa
—	[illegible]	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Stróża, Orłowa, Mezö-Laborcz (Peszta)
—	[illegible]	Stryja, Borysławia
—	[illegible]	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	[illegible]	[illegible], Żydaczowa, Potutor, Körösmező
—	[illegible]	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
[illegible]	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi). Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa
[illegible]	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kosmania, Nowosielicy przez Zucekę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy, Radowiec
[illegible]	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Kozowy
—	[illegible]	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Drohobycza, Borysławia
—	[illegible]	Jaworowa
—	[illegible]	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	[illegible]	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi). Oświęcima, Suchej, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	[illegible]	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny,
8·50	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa
—	9·30	Ickan, (Bukaresztu), Potutor, Żydaczowa (od 1/5 do 30/9) Czortkowa, Husiatyna, Körösmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·40	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka Chyrowa,
—	[illegible]	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	[illegible]	Ławocznego, (Peszta), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny

na dworzec „Podzamcze"

Pociąg przyb.	Pociąg odch.	
—	[illegible]	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
[illegible]	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Czortkowa
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociąg przyb.	Pociąg odch.	
[illegible]	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa, Nowego Sącza
3·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Körösmező (od 1/5 do 30/9), Słob. rung., Serethu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kosmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Peszta, Sambora, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	[illegible]	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Bołoszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6·45	Ławocznego, (Peszta), Drohobycza, Borysławia
—	6·50	Jaworowa
[illegible]	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Zakopanego (v. Kraków od 25/6 do [illegible])
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Oświęcima
—	9·10	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, Chodorowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	10·35	Tarnopola, Potutor
—	10·45	Czerniowiec, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy
—	11·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy r.
[illegible]	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy). Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
[illegible]	—	Ickan, (Botoszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Żydaczowa, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kosmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
[illegible]	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu). Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa, Oświęcima
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 włącznie), Stryja, Chyrowa, Borysławia, Chodorowa, Kałusza
—	5·30	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa
—	5·40	Sambora, Chyrowa
—	5·45	Jaworowa
—	[illegible]	Kołomyi, Żydaczowa
—	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Pragi, Karlsbadu. Chyrowa, Mezö Laborcz (Peszta), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6·40	Ławocznego, (Peszta), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	[illegible]	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie), Chyrowa, N. Zagórza
—	[illegible]	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy) Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 d 30/4), Jasła
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	[illegible]	Stryja
—	[illegible]	Rawy r., Lubaczowa (każdej niedzieli)

z dworca „Podzamcze"

Pociąg przyb.	Pociąg odch.	
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	[illegible]	Tarnopola, Potutor
[illegible]	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·26	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic 6·42, 7·30 rano, 11·45 przed poł., 1·47, 3·15, 4·30 i 5·03 po połud. 7·54 i 9·12 wieczór (od 8/5 do 11/9 włącznie).

z Janowa 8·20 rano, 1·16, 4·45 po połud., 9·25 wieczór (od 1/5 do 30/9 włącznie), 10·10 wieczór (od 15/5 do 31/8 włącznie w niedzielę i święta)

ze Szczerca 9·35 wieczór (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

z Lublenia W. 11·35 wieczór (od 15/5 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Brzuchowic 5·43 rano, 9·30 i 10·50 przed połud., 12·37, 2·05, 3·35, 5·05 po połud., 7·35 i 8·04 wieczór (od [illegible] do 11/9 włącz.), 11·10 w nocy (każdej niedz.)

do Janowa 6·50 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3·18 po połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) i 5·45 po połud.

do Szczerca 1·45 po połud. (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Lublenia W. 2·15 po połudn. (od 15/5 do 11/9 w niedzielę i święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i. t. p. [illegible] można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Mansmana l. 9.